Jakiéj polityki trzymać się mamy?

W ludziach pojedynczych potępiamy zwykle egoizm czyli samolubstwo, i słusznie; albowiem toż wyklucza miłość i poświęcenie się dla bliźniego, rozwalnia węzeł towarzyskiej jedności i zakreślając drobne sfery pojedynczego a bezsilnego działania, odstręcza ludzi od udziału w sprawach społecznych i ogólny interes na celu mających. Mimo wszakże potępienia indywidualnego egoizmu, pojmujemy obowiązki płynące z instynktu zachowawczego i rozumiémy, że nie zawsze wolno jest poświęcać własne bezpieczeństwo, byt rodziny i narodu, dla korzyści, jakieby nasza pomoc dalszemu i obcemu spółeczeństwu przyniosła. Na to też mamy nawet przysłowia w języku polskim, n. p. „najbliższa jest koszula ciała“ — „kto chléb własny nosi, to się drugich o niego nie prosi“—„Głupi komu jest dobrym, a sobie złym“—„Czyjeś pole ogania, a we własném mu wieprze ryją“ Jest jeszcze wiele innych przysłowiów w tym rodzaju, które mi w téj chwili pamięć nie przywodzi, lecz one pouczają nas, że obok szlachetnego poświęcenia się dla drugich, nie należy się pozbywać instynktu zachowawczego, jako przymiotu wrodzonego nietylko człowiekowi, ale będącego niezbędnym warunkiem ogólnéj w świecie konserwacyi. Uczucie to zachowania swego bytu staje się dla społeczeństwa czyli narodu tak koniecznéem, iżbyśmy na niém śmiało oprzeć mogli miłość Ojczyzny czyli patryotyzm, i powiedzieli, że ten tylko kocha Ojczyznę, kto do niéj wszystkie zewnętrzne fakta odnosi i dbając wyłącznie o jej dobro moralne i materyalne, ma przedewszystkiem na celu jéj zachowanie, choćby nawet kosztem poświęcenia wznioślejszych idei i chwilowego zaparcia się szlachetnego posłannictwa, jakie wśród spółeczeństw obcych zająć może. Tak jest—naród powinien być w pewnym względzie egoistą i powiedzieć: *„prima charitas ab ego“*, a w następstwie taką przyjąć politykę, którahy téj zasadzie najbliżéj odpowiadała. Od wieków wmawiano w nas i pochlebiano: *„że jesteśmy przedmurzem zasłaniającém Zachód; „iż jesteśmy fortecą, o którą się rozbijają barbarzyńskie hordy; iż jesteśmy puklerzem cywilizacyi“ i t. d.* a te próżne pochwały i pochlebstwa tak łechtały naszą narodową dumę a zaślepiały na istotne warunki własnéj konserwacyi, żeśmy siebie ciągle odsłaniali zasłaniając drugich i odbierali za to ciosy w obcą pierś wymierzone. W końcu zaś do tego przyszło iż z *owych ry-*

cerzy, z owych obrońców, i przedmurza i fortec zeszlimy na ofiary i na męczenników. Każdy Polak był zawsze wedle przysłowia *„cui bonus, sibi nequam“* to jest dobrym dla drugich a złym dla siebie, dla tego też przepadliśmy nie tylko jako państwo, ale jako naród, a nawet jako społeczeństwo. Zamiast wyrabiać się wewnątrz, oświecać się, wzbogacać, pilnować domu i granic, byliśmy ciągle na usługi obcym, czciliśmy zachodnich bogów, zasłanialiśmy ich ramieniem naszéj odwagi i poświęceń, pocieszając się próżną chwałą, iż wielkich dzieł w ludzkości dokonywamy. Tymczasem kiedyśmy się za drugich na przednich strażach bili, inne narody a szczególniéj sąsiedzi nasi oświecali się, wzbogacali i urządzali wewnątrz tak, iż nas wkrótce potęgą swoją przerośli a silni już sami z siebie, nie potrzebowali dbać o pomoc naszą, lecz odtrącili nas, podbili, a podbitymi i słabymi gardzą. Widziałem ja nieraz w mojem życiu majętnych młodzieńców, którym w chwilach powodzenia i odziedziczenia znacznéj fortuny, wszyscy nadskakiwali, objadali ich i ogrywali, pochlebiając ich próżności, i bogacąc się ich łupami. Trwało to tak długo, dopóki ci młodzieńcy byli w posiadaniu majątku, a mieli za co swych mniemanych przyjaciół ugaszczać i do nich w karty przegrywać. Lecz gdy obdłużeni padli pod ząb lichwiarzy i wyszli na bankrutów, to raptem odskoczono od nich, wypierano się ich przyjaźni i dawnych z niemi stosunków, obciążano ich zarzutami, potępiano bez litości, według polskiego przysłowia *„kiedy worek jako cielę, zbiegają się przyjaciele; lecz gdy worek jako łata, nie ma druha, nie ma brata“*. Tak się też stało i dzieje dotychczas z Polską. Porywana ideami wyższéj a zbyt ogólnéj polityki, zatopiona w kombinacyach prawdopodobieństw, lub oczekująca ważnych socyalnych przemian i politycznych przeobrażeń, ciągle przędzie nić Penelopy, która się z każdą chwilą urywa i na próżną pracę, szafunek zasobów, i ofiarę życia naraża. Nie ma w Europie, w Afryce, w Ameryce i Azyi sprawy, którąby Polaka nie zajmowała i z któréjby nie chciał szczęśliwych dla swego kraju wyprowadzać wniosków i na nich opierać zbawienia Ojczyzny. Każda walka albo mniejsze lub większe wzburzenie, bunt wewnętrzny lub wojna zewnętrzna, gdziekolwiekby ona miejsce miała, zdaje nam się być ową zorzą zwiastującą blizkie spełnienie naszych nadziei i dlatego chętnie do wszelkich ruchów należymy, dzielimy niebezpieczeństwa, a każda nawet wątpliwa sprawa znajduje w nas gotowych sojuszników. Ztąd też jeden z poetów mniéj znanych,

ale dowcipnych taki wiersz przed trzydziestu laty o polityce naszéj napisał:

Wędrowała krzywda polska
Przez Ren, Indus do Tobolska,
Zkąd w czerwonym adamaszku
Dostała się do Damaszku.
Tam Polacy zawołali:
Broń nas Mechmedzie-Ali!
On zaś tak był kontent z tego,
Że pił z kielicha pełnego,
Chociaż mu Alkoran broni,
Zdrowie Orła i Pogoni. *(Wyleżyński.)*

Wiersz ten w rzeczy saméj nie ma wiele sensu, ale bo go téż nie ma więcéj i nasza polityka, rozprószona na obszarze całego świata i szukająca pod tropikami i lodowatym biegunem siły, którą na miejscu sama w sobie wyrobić powinna. Zdawałoby się, iż za tak gorącą dla całego świata życzliwość i za gotowość służenia wszelkiéj sprawie i ujmowania się czynnego za wszystkie krzywdy, powinna sobie była Polska zjednać powszechną wdzięczność i zarobić na wzajemne narodów współczucie. Bynajmniéj! — widzimy owszem, że w tych wszystkich sprawach, w których *nieproszeni* braliśmy czynny udział, nie tylko rządy ale i ludy wcale nam tego mięszania się za dobre nie poczytały, ale raczéj uważając to za pewien narów, niepokój ducha i wrodzoną burzliwość charakteru, pozbywali się nas czémprędzéj z granic swoich i rzucali na nas kamień potępienia. Jakiż więc był skutek naszéj polityki nibyto szerokiéj i solidarnéj ze sprawą wolności całego świata? Oto ten, iż zmarnowaliśmy nasze siły wewnętrzne a nie zyskaliśmy nigdzie stałych sojuszników (gdyż się ze słabym i ubogim nikt nie łączy), straciliśmy szacunek jako społeczeństwo mądre, organiczne i samorządne, a wzbudziliśmy tylko dla siebie upokarzające politowanie u jednych, a niechęć i wstręt u drugich. Staliśmy się ciężarem dla zachodu Europy, któréj się już uprzykrzył wzrastający napływ wychodźców z jéj jałmużny żyjących. Narody organiczne, widząc w nas ciągłą negacyą wszelkiego porządku, oskarżają nas o ferment rewolucyjny, i chociaż nie boją się naszéj siły, to zgorszone są naszemi zasadami i lekkomyślnością, a odstręczają się od popierania sprawy reprezentowanéj przez ducha nieustannéj burzy. Tak więc nietylko sprawie narodu

*

naszego nie służymy, ale owszem odsłaniając przed całym światem wady nasze i niedobory, szkodzimy przyszłości naszego kraju i potrafiliśmy od siebie dotąd odwrócić wszystkich narodów współczucie, a surowość władzy przeciwko sobie zaostrzyć.

Cóż więc czynić wypada? Odpowiem na to w dwóch słowach: Zaprzestać polityki europejskiéj a zacząć robić politykę narodową. Nie oglądać się na zachód, północ, wschód i południe, ale wejrzyć w siebie, zbadać wewnętrzne potrzeby, poznać niedobory tak moralne jak i materyalne, i wyrównywać chropowatości i przepaście, jakie na ziemi naszéj ciągłe burze zrządziły i które wszelkiéj moralnéj uprawie społeczeństwa stoją na przeszkodzie. Polityka narodowa jestto gospodarstwo wewnętrzne, które urządza, porządkuje, wzbogaca, zachowuje, strzeże i tak pólko swoje ogradza i zabezpiecza, iż nietylko się w niém żadna szkoda nie dzieje, ale owszem coraz większym odpłaca się plonem i coraz powabniejszą błyszczy ozdobą. Do takiego stanu nie przychodzi się ani negacyą, ani wrzawliwą i systematyczną opozycyą, ale spokojną pracą i pewném usposobieniem cierpliwém, łagodném a przecież stałém i zacném, które rządu nie jątrzy, obaw nie budzi, surowości nie wywołuje, a szacunek i współczucie zjednywa. Swobody i wolność, będące nieodzownym warunkiem rozwijania się wewnętrznego i przyrostu sił narodowych, nie mogą nam przyjść bez pewnych gwarancyi i rękojmii, albowiem żadna władza nam ich nie użyczy, jeżeli widzi lub przeczuwa, że ich przeciwko niéj użyjemy. Za słabi jesteśmy w naszym upadku, abyśmy sobie te swobody u władz, które nad nami panują zdobyć mieli, albo siłą opozycyi wyzyskali. Zuchwalstwo nasze owszem ostrzegałoby rządy, iż do otrzymania tych swobód nie jesteśmy jeszcze dość usposobieni, a ztąd zamiast zdobycia niezbędnych warunków rozwijania się naszego życia moralnego i materyalnego, wywołalibyśmy słuszną poniekąd represyą i pozbawienie wolności jakie każdemu w spokojném urządzeniu spraw domowych służą. Władza żąda rękojmji: a jeżeli daje swobody, to je daje na zastaw. Jakiż zaś zastaw władzy dać z siebie możemy? Oto zrzeczenie się najprzód wielkiéj i szerokiéj polityki; powtóre, zrzeczenie się systematycznego przeciwieństwa czyli opozycyi; zrzeczenie się spiskowania ze stronnictwami rewolucyjnemi w Europie i zwrócenie się ku sprawom czysto wewnętrznym naszego kraju, to jest ku drogom ekonomicznym, cywilizacyjnym i towarzyskim. Każda władza, z którą się ani siłą broni, ani potęgą bogactw, ani ładem or-

ganicznym mierzyć nie możemy, położy nam nieuniknione dilemma: „*Do ut des*; *facio, ut facias*,“ to jest: „dam ci swobody, jeżeli dasz mi twoją uległość; uczynię dla ciebie, jeżeli ty równie dla mnie pracować będziesz.“ Taka tranzakcya nie ubliża narodowi; wypływa ona koniecznie z obecnego położenia, bo czy chcemy czy nie chcemy, to zawsze dać władzy naszą uległość musimy. Jeżeli dajemy dobrowolnie, to nam téż władza daje dobrowolnie swobody; jeżeli zaś uległość naszą zdobywa władza siłą, to nie czuje się w obowiązku dać nam w zamian swobód, ale owszem i te, które dała, odbiera. Widzimy już od lat stu, że robiąc politykę wielką, burzliwą i wrzawliwą, wyszafowaliśmy krew, złoto i ziemię, a ubywa nam ciągle gruntu narodowości, i o jeden krok nie posunęliśmy się na drogach politycznego znaczenia. Im więcéj żądamy, tém mniéj nam dają; im wyżéj nogę podnosimy, tém się głębiéj w przepaść zapadamy. Zdaje mi się, iżby nam należało wyjść na równe pole i usłuchać w tém ruskiego aksyomatu:

Na pierod ne wyrywaj sia,
Na zad ne cofaj sia,
Serediny dzierży.

Tak jest — tę środkową miarę w polityce naszéj zachować musimy, to jest drogę *uległości bez upodlenia, wolności i swobody ducha bez zuchwalstwa.* Gdy zaś władza na tém zacném, spokojném, prawném, a pracowitém stanowisku nas zastanie, gdy nas zobaczy wewnętrznie i zewnętrznie uciszonych i zajmujących się skrzętnie moralném i materyalném dobrem naszego kraju; gdy zobaczy, iż świętego skarbu narodowości naszéj strzeżemy jako celu naszéj miłości, ale nie używamy go za hasło do buntu i zawichrzeń, wtenczas ta władza nie będzie miała powodu odmawiania nam swobód stanowiących niezbędny warunek spełnienia obowiązków narodowych. Każda władza wié dobrze, iż narodowość jest opatrznym faktem, który dlatego *jest, iż jest z woli bożéj;* przeciwko takiemu więc faktowi żadna władza nic mieć nie może, jeżeli się on trzyma w granicach własnéj konserwacyi a nie występuje groźno przeciwko ogólnym państwa urządzeniom.

Widzimy w sąsiedztwie naszém mały kraj nam współplemienny (Czechy), który co dzień prawie na drodze swojéj pierwotnéj narodowości robi znaczne postępy, chociaż nie mięsza się wcale w szérszą politykę, nie odznacza się ani chce być głośnym przez gwałtowne wybuchy i opór zbrojny. Jego narodowość zyskuje na powadze i rośnie,

kiedy nasza pod trzema panowaniami widocznie maleje i napływem obcych elementów jest podważoną. Ten mały kraj dźwiga swoją narodowość ładem wewnętrznym, cywilizacyą i pracą, oraz solidarnością wszystkich warstw społeczeństwa, kiedy my naszą gubimy nieładem, nierządem i burzliwością. Oni pilnują swojéj arki przeznaczeń, a my jéj odbiegamy, szukając za morzami i lądami owego złotego runa wolności, któreśmy już obdarci, na wszelkich cierniach świata utracili. Cóż więc czynić obecnie mamy? Oto, radzę uczynić zbawienny zwrot, porzucić politykę zewnętrzną, a zająć się wewnętrznemi sprawami naszemi; nie pytać się o to, co robią inni, lecz raczéj zbadać, co my w danéj chwili czynić powinniśmy; nie służyć za narzędzie intrygom dyplomatycznym' albo rewolucyom, lecz stać się okrzesanym i gotowym na własny dom budulcem, trwać silnie i niezłomnie przy wierze i przy ojczystych tradycyach, literaturę krajową wykształcać, dościgać lub nawet prześcignąć innych w oświacie i w udoskonaleniu nauk ścisłych i przyrodniczych; płodność ziemi powiększać, drogi budować, rzeki czyścić, kanały kopać, przemysł podnosić a szczególniej téż przez harmonią warstw społecznych doprowadzać całą ludność do takiéj jedności i zgody, aby wszelkie dla kraju użyteczne przedsięwzięcia nie były oderwanym faktem, ale dziełem całego narodu i wychodziły na korzyść wszystkich klas społeczeństwa. W Czechach i Morawii, oraz w Szląsku pruskiém wielkie przedsiębiorstwa nie opierają się na jednym stanie wyjątkowym, nie na jednéj warstwie, lecz cała ludność przypuszczoną jest do wspólnych trudów i do wspólnych zysków. U nas przeciwnie wszystkie dotąd przedsiębiorstwa, instytucye i ulepszenia ciężyły na jednych i tych samych ludziach; najliczniejsza zaś klasa zniechęcona, nieufna i podejrzliwa, bywała tylko biernym widzem podniesionych w kraju zakładów. Taki stan ustać musi: cały naród winien nosić ciężary i mieć korzyść w pożytku, i to téż powinno być najpierwszém zadaniem naszéj wewnętrznéj polityki; bo kiedy przestaliśmy być państwem, umiejmyż przynajmniéj być społeczeństwem zgodném, uczciwém i pracowitém.

O téj ostatniéj kwestyi więcéj się późniéj pisać będzie.

W. W.

O szpitalu dla ubogich dzieci.

Przed kilku dniami wpadło nam w ręce dziełko: „*Rzut oka na dzieje, piśmiennictwo i zakłady pedijatryczne*“ (czyli chorób dziecięcych) napisane przez Dr. Leona Jakubowskiego, docenta chorób dzieci przy c. k uniwersytecie jagiellońskim. Autor tego dzieła, Krakowianin, obrał sobie ważny a może najtrudniejszy zawód w dziedzinie medycyny, poświęcenia się nauce i praktycznemu ratunkowi dzieci, które jak wiemy, skarżą się tylko jękiem trudnéj do odgadnienia boleści, lub też pozostawiają trafności lekarza badanie chorób, na podstawie omylnych nieraz symptomatów. Zapewne, iż każdy lekarz obejmuje w swych ogólnych wiadomościach i tę specyalną część pedijatryczną; jednakowoż za wielką dla kraju poczytujemy zasługę doktorowi Jakubowskiemu, iż się leczeniu dzieci specyalniéj poświęcił, a w téj gałęzi nauki wzbogacając się coraz nowszemi badaniami, nie tylko stanie się dla ludzkości wielce pożytecznym, ale tę ważną gałęź sztuki lekarskiéj rozwinie i zapewne literaturę naszą medyczną w dzieła temu przedmiotowi odpowiednie uposaży.

Jeżeli pismo św. każe szanować lekarza dla nauki jego: „*Honora medicum propter scientiam ejus,*“ to też przyznać musimy, iż naturalne wiążą nas stósunki wdzięczności względem tych ludzi, którzy z narażeniem nieraz własnego zdrowia i życia ratują nas z niemocy, śmierć oddalają lub onéj bolesne ciosy łagodzą. Lekarz, jest kapłanem ciała, tak jak ksiądz jest kapłanem ducha. Człowiek na ramionach tego podwójnego kapłaństwa oparty wstępuje w bramy żywota a od téj chwili lekarz i ksiądz już swego wychowańca nie opuszczają, ale strzegą i podnoszą z niemocy. Lekarz naprawia psujący się organizm ciała, ksiądz reguluje i ku drogom zbawiennym zwraca poruszenie ducha; aż wreszcie, gdy Bóg koniec doczesnego żywota nakreśli, to znowu przy łożu śmiertelném człowieka, spotykają się dwaj jego ratownicy: *lekarz* i *ksiądz*, którzy go nie opuszczą, dopóki gasnący płomyczek życia na ziemi, nie rozżarzy się już w czysty płomień wiecznego żywota. Piękne to zaiste posłannictwo tego podwójnego kapłaństwa! bo ciągłe bojowanie ze śmiercią ducha i ciała, z zarazą fizyczną i z zarazą moralną; ciągłe dźwiganie z niemocy, a podjęcie na własne barki ciężkiéj bliźnich niedoli.

Lecz jakże wdzięczność nasza dla lekarza jest spotęgowaną, gdy go

przy łożu boleści naszego dziecięcia widzimy! Z jakąż niecierpliwością oczekuje każda matka rychłego przybycia owego ratownika, który ma jéj macierzyńskiéj miłości powrócić chore lub umierające dziecię. Nigdy jéj własna boleść, nigdy jéj choroba nie były straszniejszemi od męczarni jaką doznaje w słabości dziecięcia. Boleść ta powiększoną jest nie tylko naturalnem uczuciem, ale jakąś wyższą siłą, którą Bóg wlewa w serca matek. Dziécię bowiem jest koroną życia każdéj matki, owocem jéj własnego istnienia, przedłużeniem jéj ziemskiego bytu. I rzeczywiście, śmierć osób starszych, acz bolesna, jest naturalną i zaciera się zwolna pod wpływem czasu, boć jest prawem przyrody, aby owoc dojrzały odrywał się własnym ciężarem ze swéj gałązki. Ale młodość, która się z nowym pokoleniem otwiera, ta nas więcej obchodzi i na niéj opierają się wszystkie nasze nadzieje, ku niéj jest skierowaną wszelka nasza praca i troskliwość, dla niéj téż czynimy wszelkie poświęcenia, bo na niéj doczesną nieśmiertelność budujemy. A więc słusznie nam chodzi o dziatwę; słusznie się o nią troszczymy, gdyż dla niéj otwiera się przyszłość, kiedy my niezadługo zapadniemy się dla świata w przeszłości.

Z tego stanowiska na rzecz się zapatrując, nie możemy sobie wytłómaczyć, dlaczego obok tylu wzniosłych instytucyj, jakiemi wspaniałomyślność i miłość chrześciańska przodków naszych kraj uposażyła, nie pomyślano o ratunku dzieci ubogich, i nic dla nich dotąd nie uczyniono. Stawiano szpitale dla starców, kalek i niedołęgów, budowano i uposażano szpitale dla chorych wszelkiego wieku, a zapomniano o choréj dziatwie ubogich, o tych młodych roślinkach, które najwięcéj potrzebują troskliwości i starań, a których nieraz uboga matka, wyrobnica, lub sługa dać im nie może. Łączymy się tu zupełnie w pojęciu z autorem przytoczonego dziełka, pozwalając sobie zamieścić ustęp, który czytamy na stronnicy 19 i 20.

„Od czasu jak pedyatryka stała się przedmiotem ściślejszych badań, nie tylko nauka odniosła nadzwyczajne korzyści, ale co więcéj, lekarze poświęcający się téj gałęzi, pierwsi podali rękę cierpiącéj ludzkości, zwracając uwagę na zupełny brak zakładów, w którychby dzieci chore mogły znaleść stósowne pomieszczenie. Zaiste rzecz dziwna, że w całéj Europie, gdzie od wieków istnieją rozliczne dobroczynne zakłady, nie było aż do początku 19tego stólecia ani jednego szpitalu dzieci. Wprawdzie w każdém większém mieście istniały już od dawna domy podrzutków, lecz do tych mają tylko przystęp dzieci z niepra-

wego łoża, podczas gdy tysiące dzieci spłodzonych z rodziców prawych lecz ubogich, nawiedzone od chorób, nigdzie nie znajdowały przytułku. Dlatego téż wielka ich część marniała, już-to skutkiem braku śpiesznéj pomocy lékarskiéj, już téż skutkiem niedostatku i braku wygód w chorobie potrzebnych. Uboga matka z chorém dziecięciem błąkała się po przedsionkach szpitali lub pomieszkaniach lékarzy, gdzie znajdowała wprawdzie poradę lékarską dla cierpiącego dziécięcia, lecz nigdy pomocy, gdyż jéj ubóstwo nie dozwalało wykonać ściśle lekarskich przepisów. Co więcéj, choréj niewiasty nie przyjęto do żadnego szpitalu, jeźli miała dziécię przy piersi, lecz takowe musiała albo w domu pozostawić, lub téż w drodze łaski odsyłano je do domu podrzutków na cały czas trwania choroby matki. Ileż to razy niewiasta przywiązana do swego dziécięcia, przenosiła brzemię cierpień i dolegliwości nad samą myśl, że w chorobie musi się rozstać z dziecięciem Taka była dola ubogich chorych dzieci aż do początku 19tego stólecia w całéj Europie, tak jest jeszcze u nas do dziś dnia“.

Dziwna rzecz, powtarzamy, iż miłosierdzie tak w narodzie naszym rozwinięte, (że nawet wszelką rachubę przerasta,) nie padło dotąd na tę zbawienną myśl podniesienia szpitalów dla dzieci, i żeśmy się pod tym względem przez inne narody wyprzedzić pozwolili! Że jednak ta kwestya nie była nam obcą, to pokazuje się z tego, iż pierwsze pod tym względem dzieło wydał rodak nasz Chrościejowski, uczeń Merkurialisa, lékarza dzieci, o którym bliższą wiadomość powziąść można w dziełku doktora Jakubowskiego na stronnicy 4téj. Wielu téż innych lekarzy polskich wzbogacili tę gałęź nauki; a mianowicie doktorowie: Kosicki, Dziekowski, Kurowski, Malcz, Hipolit Terlecki, Rakowski, Seeman, Matecki, Studencki, Gregorowicz, wreszcie Natansohn, Orkisz i inni.

Brak takiego zakładu przypisać musimy ogólnemu mniemaniu, iż nikt matki w pielęgnowaniu własnego dziécięcia nie zastąpi. Zapewne, że czułości matki nicby sprostać nie mogło, ale jakże się boleść tych ubogich a nieszczęśliwych matek powiększa, gdy pragnąc ratować chore dziécię, żadnych ku temu środków nie mają. Nędzna nieraz izba pozbawiona światła i powietrza, garść barłogu, pusty garnuszek, nędzny i brudny łachman — oto całe przybory i zasoby ubogiéj rodziny! Biedna matka chciałaby się z chorém dzieckiem własném życiem podzielić, ale często nie ma chleba, którýby przełamać mogła, opału, któryby zagrzał skostniałe członki dziécięcia. Czyliż więc można przypu-

ścić, aby sama troskliwość i łzy matki do ratunku dziecięcia wystarczyły?! A cóż dopiero mówić o chwilach epidemii a szczególniéj chorób skórnych i zaraźliwych, jakiemi są ospa, szkarlatyna i odra. Kilkoro dzieci w jednéj mieszczące się izbie, zarażają się wzajemnie, i padają równocześnie na ręce ubogiéj matki. Ta zwykle żyjąca z zarobku, nie ma czasu pracować dla wyżywienia i ratunku dzieci, nie ma sił odpowiednich do podołania zbiorowéj niemocy, nie ma gdzie odosobniać chorego dziecięcia od zdrowych; — zmiera więc wraz z niemi z niepokoju, boleści, trudów i rozpaczy; a sąsiadki strwożone zaraźliwą chorobą i powodowane instynktem zachowawczym dla własnych swoich dzieci, nie śmieją nawet nieść jéj pomocy, odosabniają tę biedną męczennicę miłości, i czasem tylko promień słońca przez ciasne okienko nawiedzając tę bolesną rodzinę, rozświeca nagie, obdarte i brudne ściany więziennego niemal mieszkania. Oto jest słaby obraz nieszczęścia ubogich rodzin, które Bóg plagą choroby dzieci nawiédza.

Bliższe rozpatrzenie się w téj nędzy zpowodowało zacnych Francuzów do założenia w roku 1802 szpitalu dla chorych a ubogich dzieci (*Hôpital des enfants malades, rue de Sèvres N. 149*), który początkowo składał się z jednopiętrowego domu, a późniéj wzrastając przybudowaniami, zamienił się obecnie w zakład, mieszczący w sobie 500 łóżek, z których 431 przeznaczono na choroby wewnętrzne, a 69 na oddział chirurgiczny. Tu znowu przytaczamy szczegóły z dziełka doktora Jakubowskiego:

„Do szpitalu przyjmowane bywają dzieci chore płci obojga, począwszy od 2. roku życia aż do lat 15. nie zważając wcale na to, czyli choroba jest ostrą lub przewlekłą, wewnętrzną lub zewnętrzną. Sale są oddzielne dla dzieci płci męzkiéj a oddzielne dla dziewcząt, a w oddziale chorób wewnętrznych znowu choroby ostre oddzielone są od chorób przewlekłych przez osobne sale.

„Z aktów szpitala wyczytać można, iż od początku założenia tegoż liczba leczonych dzieci rocznie przechodziła wyżéj 2000 i wzmagała się prawie z każdym rokiem, tak iż n. p. w r. 1812 leczono 2944 a w 1861 roku 3604.

„Drugi szpital dzieci w Paryżu na przedmieściu św. Antoniego (*Hôpital Ste Eugénie Rue de Jaub. St. Antoine Nr. 126*). w nowszych dopiero czasach pomieszczonym został w budynku wystawionym dla sierot opuszczonych przez *Grizot de belle croix* jeszcze w roku

1758. Szpital ten mieszczący w sobie przeszło 300 łóżek, udziela również pomocy blisko 3000 chorych dzieci (przez rok 1858 leczono dzieci 2878)".

W Wiedniu Dr Mauthner v. Mauthstein na przedmieściu Schottenfeld założył podobny szpital pod tytułem św. Anny, który cesarzowa austryacka Marya Anna wziąwszy w r. 1840 pod swoją opiekę, obdarzyła wiecznym funduszem na 6 łóżek, a ten zakład powiększając się z każdym rokiem, mieści w sobie już 120 łóżek a w nim przyjmowane są dzieci do lat 13, bez względu na ich stan i religią za opłatą miesięczną 7 ½ do 15 reńskich; dzieci zaś ubogich leczone są bezpłatnie. W r. 1862 leczonych było 6906 dzieci.

Drugi szpital założył szlachetny człowiek Dr. Alexowits (czyli Aleksowicz) urodzony w Galicyi we wsi Wysowéj w powiecie Jasielskim dnia 8. Listopada 1812. roku. Był on dawniéj lekarzem ubogich a obecnie jest właścicielem fabryki zapałek. Szpital ten pod nazwą św. Józefa zawiązanym był przez stowarzyszenie, któremu dali popęd i na którego czele stanęli 1842. rodak nasz Dr. Aleksowicz i Stefan Romer, wraz z księdzem Janem Nepomucenem Lindlerem, proboszczem kościoła parafialnego na Wideniu. Cesarzowa Karolina Augusta (matka) przyczyniła się funduszem na 2 łóżka, hrabina Dziekońska na 1 łóżko i t. d. Od roku 1857 szpital ten zostaje pod opieką arcyksiężny Maryi Karoliny.

W kraju nam pobratymczym, to jest w Czeskiéj Pradze, założono również szpital dla dzieci ubogich w. 1842 z dobrowolnych składek. Składki te rosły za każdym rokiem, aż doszedłszy sumy 44.000 ułatwiły zbudowanie gmachu mieszczącego w sobie 20 sal przeznaczonych wyłącznie dla chorych dzieci, oprócz lokalności ekonomicznych. W ciągu lat dziesięciu, to jest aż do r. 1861 leczono dzieci 10.432 w samym szpitalu, a w ambulatoryum 99,076.

Takie szpitale wzniesiono również na Węgrzech i w Styryi w Grodzisku, a te ostatnie tém się jeszcze odznaczają, iż obok sal przeznaczonych dla chorych, znajdują się łazienki, sala sekcyjna, sala wykładowa i mieszkanie dla lekarza.

Dr Jakubowski kończy dziełko swoje wskazaniem nieodzownéj potrzeby, aby w Krakowie zakład taki mógł być podniesionym. Przechodzi on kolejno miejskie nasze instytucye ochron i domu podrzutków; a oddając wszelką sprawiedliwość użyteczności tych zakładów z punktu

humanitarnego, słusznie spostrzega, iż one nie odpowiadają celowi ani ratunkowi chorych dzieci rodzin ubogich, ani téż pod względem naukowym czyli leczniczym żadnéj nie przedstawiają dogodności. Jako nauczyciel téj gałęzi medycyny, radzi on iść za przykładem miast, które nas w podniesieniu takich zakładów wyprzedziły i licząc na hojność bogatszych warstw spółeczeństwa, objawia nadzieję, iż się może i w Krakowie taki zakład niebawem podniesie. Kończy dziełko swoje tym szlachetnym, i chrześciańskim zwrotem.

„Tworząc ten zakład, doczekalibyśmy się błogosławieństwa ze strony tych, którzy potrzebują opieki, pomocy dla najdroższych istot, bo dla dziatek swoich! Tym sposobem przybyłby jeden węzeł więcéj łączący ubogiego z bogatym, proletaryusza z patrycyuszem; a tych węzłów, któż powié, że nam coraz więcéj nie potrzeba?!“

Podzielamy całém sercem i szlachetne pobudki Dra Jakubowskiego, podzielamy jego cel a razem i nadzieję; stowarzyszamy się chętnie z jego myślą i (o ile z nas być może) chętnie zamiary jego zalecać i popierać będziemy. — Zdaje nam się nawet, iż urzeczywistnienie tego projektu nie jest wcale trudném, ani według nas, wielkiém brzemieniem wydatków miasta naszego nie obciąży. Dlatego, iżby myśl tak zbawienna nie została w sferze abstrakcyi, ale spieszniéj przyjść mogła w pomoc szerzącéj się nędzy ubogiéj warstwy spółeczeństwa naszego, poczynić nam należy natychmiastne pod tym względem kroki, o których skutku dziennik nasz zawiadomiać publiczności nie omieszka. *W. W.*

O wystawie sztuk pięknych w Krakowie w r. 1865.

Już w gmachu wystawy sztuk pięknych brakuje miejsca na pomieszczenie nadsyłanych obrazów, a liczba artystycznych utworów tak pęzla jak i dłuta do dwóchset dochodzi. Publiczność się téż obudziła a częściéj i tłumniéj wystawę nawiedza.

W dalszym ciągu ocenienia prac naszych artystów postawić tu musimy w pierwszém miejscu nadesłane akwarele i obrazy olejne przez rodaka naszego, znakomitego artystę, Franciszka Tepę. Wzbogacił on wystawę dziesięciu utworami swego pęzla, między któremi jest siedm akwarel a trzy olejne obrazy. Wiadomo jest powszechnie, iż p. Tepa

jest jednym z najsłynniejszych naszych akwarelistów, i że pod tym względem mało się komu uda temu artyście sprostać. Akwarela jego wyobrażająca górala i portret mężczyzny z brodą pod numerem 153 katalogu doprowadzone są do tego stopnia doskonałości, iż na każdéj wystawie zagranicznéj zajączby mogły honorowe miejsce. Inne mało co pierwszym ustępują. Obraz olejny pod numerem 150 katalogu malujący odpoczynek Beduinów z pod Damaszku jest tak pod względem perspektywy, kolorytu jak i charakterystyki znamienitym utworem Jeżeli zaś podziwiamy talent p. Tepy we wszystkich dziełach, któremi ozdobił naszą wystawę, to mu wdzięczni jesteśmy za portret Karola Szajnochy, który o ile wysoko oceniamy ze względu sztuki, o tyle nam jest jeszcze cenniejszym że maluje rysy szanownego a tyle krajowi zasłużonego męża, ktory pomimo kalectwa, wzbogaca naszą literaturę dziełami najważniejszéj treści i daje budujący przykład poświęcenia się i miłości Ojczyzny. Ten znakomity badacz dziejów naszych, stać nam ciągle powinien przed oczami a pouczać nas wytrwałości w pracy i wiernéj krajowi służby. On ślepy, ale nie ciemny, owszem jasnowidzący, kiedy tylu innych obdarzonych wzrokiem, ociemniało wewnątrz i oślepło dla prawdy. Wdzięczni więc jesteśmy p. Tepie za radość jaką nam sprawił przez nadesłanie nam tego obrazu a prosić będziemy właściciela portretu, aby nam dozwolił z niego zrobić fotografią, któraby się dała rozpowszechnić i przypominać w przykładzie Karola Szajnochy, spełnienie szlachetnych dla kraju obowiązków.

Z pomiędzy lwowskich artystów przysłał nam p. Raczyński Aleksander obraz olejny „*Świtezianki*“ *czyli* „*Rusałki.*“ Sąd przychylny o tym obrazie wydały już pierwéj dzienniki lwowskie. Nie wchodzimy w to, czyli te przesadne pochwały płynęły z braku znawsta lub téż z przyjacielskich dla artysty uczuciów, ale zaręczamy, iż gdybyśmy mogli sąd dzienników lwowskich podzielać, tobyśmy mu chętnie wtórowali, bo nam miło podnieść każdą zasługę rodaka. Ale nie nasza wina iż się o tym utworze z surowszą krytyką wyrazić musimy. Przed kilku laty posłał nam p. Raczyński z Paryża francuzkich Zuawów, któreśmy wysoko oceniali, a z pociechą o talencie i postępie pana Raczyńskiego wróżyli. Dzisiejsza „Świtezianka“ omyliła nasze nadzieje. Nie dopatrujemy się w niéj ani wdzięku ani kolorytu ani prawdy, promienie nawet księżyca które się przez gałęzie drzew przebijają, zamiast rozjaśniać tło obrazu, plamią go jakby pleśnią. Nad brzegiem wody siedzi

nibyto ujęty wdziękami Rusałki strzelec; dość on zimno przyjmuje jéj zaloty, a w tém jedném widzimy prawdę, bo trudno przypuścić, iżby taka Rusałka jakby świeżo z gliny ulepiona, potrafiła wzbudzić miłość najmniéj wybrednego kochanka. Pocieszajmy się nadzieją, iż nie zadługo Świtezianka wciągnie strzelca do jeziora, i oboje znikną nam z oczów a pozostanie tylko czysty krzystał wód na obrazie, który się téż najlepiéj artyście udał.

P. Kurella, warszawianin, nadesłał nam z Monachium obraz olejny przedstawiający Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem i barankiem, a umieszczony pod Nr. 146 katalogu. Przed kilku laty mieliśmy już próbę talentu tego młodego artysty, w obrazie przedstawiającym „Chrystusa Pana na Emaus." W nadesłanym nam tego roku obrazie, nie tylko przyznajemy artyście znakomity postęp, ale wysoko oceniamy poprawność rysunku, wdzięk kolorytu i pewne namaszczenie religijne, jakiém obraz swój napiętnował.

W czwartéj sali uderza nas rozmiarami swojemi obraz niegdyś profesora malarstwa Bizańskiego, przedstawiający niejako w naturalnéj wielkości Kazimierza Wielkiego, w przedchwili nadania statutów uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Sam już będąc starym, nie mogę wypierać się współczucia dla moich rówienników, którzy w późnym wieku mozolną podejmują pracę, w zamiarze oddania jeszcze jednéj krajowi usługi. Jest-to ten właśnie owoc, który w jesieni pozostaje ostatni na drzewie, wtenczas nawet, kiedy zimne wichry z liści drzewo obdarły. Nikt już zapewne po ten owoc nie sięgnie i nikogo nie skusi, a przecież świadczy on o dawnéj drzewa rodzajności, i przypomina, że ludzie dawniéj nie jeden smaczny pożyli z niego owoc. — Spieszmy napaść oczy i ducha pokrzepić obrazkiem rodaka naszego Brandta, umieszczonego pod Nr. 158 katalogu, który przedstawia popas Czumaków przed karczmą na Wołyniu.

Prawdziwą dla nas jest radością a powiemy nawet rozkoszą, gdy widzimy postęp w naszych artystach. Téj pociechy przysparza nam hojnie nasz rodak Brandt, nadsyłając nam corocznie obrazki historyczno-rodzajowe, w których talent zdaje się współubiegać z pracą i dokładnością wykończenia. W roku zeszłym daliśmy obrazek pana Brandta „*Pochód Lisowczyków*" na premium dla naszych akcyonaryuszów, a w tym roku znowu nam się praca p. Brandta sama ku temu celowi stręczy, i jeżeli onéj nie dajemy, to jedynie z powodu, iż chcemy uroz-

maicić przedmioty. Z całą więc życzliwością a gorącem współczuciem zachęcamy naszego rodaka do wytrwałéj pracy, mając nadzieję, iż ten głos szczeréj naszéj pochwały, nie obudzi w nim zgubnéj zarozumiałości, ale doda mu owszem potrzebnéj otuchy, do dalszego kształcenia się na znakomitego malarza. —

Pod Nr. 166 katalogu, pociąga nas do siebie wdziękiem swoim obrazek znajomego w świecie literackim J. I. Kraszewskiego. Przedstawia on *dzieci grające w ciuciubabkę na cmentarzu.* Kto słusznie podziwia talent pisarski tego autora i ocenia zasługi jego na polu krajowéj literatury, ten niemal zazdrościć będzie hojności, z jaką Bóg tego wszechstronnie uzdolnionego artystę obdarzył. Zdaje się, iż téj zręcznéj a wprawnéj ręce zarówno jest posłusznem pióro jak i pęzel i że umysł jego twórczy naprzemian się niemi z równym wdziękiem posługuje. Jest-to zapewne darem Opatrzności, ale jest również i owocem owéj wytrwałéj pracy, która każdą chwilę życia na pożytek ogólny zużytecznia. Artysta przeznaczył wartość tego obrazu na dobre uczynki, my zaś już za dobry uczynek mu policzamy, iż tak starannie obrazek ten namalował, a sztukę narodową wzbogacił pełnym wdzięku utworem. —

Znowu się spotykamy z dziełem wielkich rozmiarów wykonanym przez rodaka naszego w Krakowie, profesora Feliksa Szynalewskiego. Obraz ten znajdujemy pod 171 Nr. katalogu. Przedstawia on męczennika z czasów chrześcijańskich oczekującego śmierci. Leży młodzieniec na ziemi wspierając głowę na kolanach anioła pocieszyciela. Naprzeciwko dzikie zwierzęta za kratami, ostrzą kły i pazury na niewinną ofiarę. Męczennik szuka siły i pociechy w niebie, krzyż do serca przyciska, bo na tym świecie już nie przewiduje dla siebie ani obrony ani za sobą żalu. Dziki tłum rzymskiego ludu poklaskiwać będzie drapieżnym zwierzętom, które go rozszarpią, napawać on wzrok i serce będzie obrazem jego męczarni! Obraz to dawnego pogaństwa, które się i w dzisiejszych czasach dość często powtarza. Artysta wywiązał się sumiennie ze swego zadania, podniósł rzecz talentem i pracy nie szczędził, a jeżeli smutno jest na ten obraz patrzyć, to w tém nie wina artysty, lecz bolesnego przedmiotu. —

Pod Nr. 147 widzimy mały obrazek spalonéj chaty olejno przez młodziuchną artystkę Wandę Wojnarowską wykonany. Z uwagi na wiek artystki, cieszymy się jéj postępem, a oszczędzimy jéj krytyki, zachęcając ją do dalszéj pracy, która jedna wschodzącą dopiero zorzę talentu

rozwinąć zdoła. Obrazek ten tak pod względem przedmiotu jak i wykończenia nie jest bez pewnych zalet

Pod numerem 167 katalogu znajdą goście wystawy mały obrazek przedstawiający „Rodzinę cygańską z zielonek pod Krakowem“ malowany olejno przez p. Franciszka Streita w Krakowie. Wyznać z przyjemnością musimy, iż p. Streit w tym małym utworze dał nam po raz pierwszy poznać talent swój specyalny w oddziale sztuki rodzajowéj. Trzymał on się wiernie prawdy, oddał doskonale charakterystykę tego nomadycznego ludu i zasługuje na uznanie i zachętę.

„Młody druciarz“ olejno przez p. Józefa Bogackiego w Krakowie, jest nie złém wcale studyum i wróży w przyszłości postęp, na który ze współczuciem czekamy.

P. Jaroszyński Józef oddał nam tego roku na wystawę trzy obrazy umieszczone pod numerami 107, 108, 109 katalogu. Pierwszy z nich „Zwiastun nieszczęścia“ olejno, odznacza się i piękną kompozycyą, błyskiem trafnego pomysłu, i staranniejszém wykończeniem. Przed kilku laty oceniając wrodzone zdolności p Jaroszyńskiego, spodziewaliśmy się po nim znakomitego postępu i wrożyliśmy o nim bardzo korzystnie. Nie robimy mu téż zarzutu, aby nie postąpił, ale raczéj oświadczamy, iż z cierpliwością czekać będziemy widoczniejszego ziszczenia się naszych nadziei.

Pod numerem 110 i 111 katalogu zatrzymujemy się chętnie przed dwoma widokami perspektywicznemi, wykonanemi przez p. Filipa Pokutyńskiego, profesora budownictwa w Krakowie. Pierwszy przedstawia „*willę w Piekarach*“, drugi „widok ściany kaplicy Zygmuntowskiéj“; obadwa z wydania autograficznego, które z wielką dla kraju korzyścią podjął p Pokutyński. Sąd publiczności przychylnie już osądził obie te prace, a nam miło jest wtórować téj opinii, oddając wszelką sprawiedliwość obu utworom starannie i ze smakiem wykonanym.

Pod numerem 138 znajdujemy krajobraz rodaka naszego p. Steinkellera, dyletanta. Jeżeli się nie mylimy, jest on kopią, ale zręcznie i dokładnie wykonaną.

Pod numerem 139 dał nam p. Władysław Sawiczewski, Krakowianin, portret damy. Nie zaprzeczylibyśmy talentu p. Sawiczewskiemu a nawet bylibyśmy gotowi podziwiać i czystość rysunku i wykończenia, gdybyśmy nie znali żywego wzoru, który mu do odmalowania tego portretu posłużył. Dlatego musimy wyznać z żalem, że talent jego nie dopisał w oddaniu wdzięków osoby, która mu na wzór posłużyła, a tego

mu wreszcie za złe poczytać nie możemy, przekonani będąc, iż wolał wpatrywać się w osobę jak w swoje płótno, a uczucie nieraz przegórowało jego talent.

P. Dylczyński z Paryża przysłał nam dwa obrazy zamieszczone pod numerami 140 i 141 katalogu; pierwszy wyobrażający Heidensteina historyka Stefana Batorego czytającego królowi jego pamiętniki: a drugi X. Piotra Skargę będącego świadkiem testamentu Zygmunta III. Obadwa te obrazy zalecają się staranném wykończeniem, wiernością historyczną i świadczą o wytrawności i zręczności artysty w malowaniu obrazów historycznych.

Dembowski Leon profesor krajobrozów przy szkole sztuk pięknych w Krakowie wystawił wdzięczny obrazek pod Nr. 168 katalogu, przedstawiający „Widok ze wsi Babice" pod Krakowem. — Nader-to schludny i miły utwór, i pieści oko widza pięknym układem, świeżością, i doskonałą perspektywą, chociaż w dwóch drzewach umieszczonych na pierwszym planie, a jakoby na warcie krajobrazu stojących, widzimy konwencyą, któréj w oddaniu przyrody unikać się powinno.

Pod numerem 85 katalogu znajdujemy na wystawie wnętrze katedry w Warszawie olejno przez p Wyszyńskiego malowane. Obrazek ten wdzięczny ma zalety dobrze zachowanéj perspektywy i starannego wykończenia.

P. Kaczorowski Piotr z Warszawy wystawił nam studyum olejne przedstawiające pielgrzyma, a chociaż należy on już do licznéj karawany pielgrzymów zapełniających w tym roku wystawę, to jednak odznacza się między nimi czystością rysunku i świadczy o zdolnościach artysty.

Dwaj pp. Godlewscy, Michał ojciec i syn tegoż imienia, przesłali nam ze Lwowa dwa obrazy: Pejzaż i Matkę Boską po Ukrzyżowaniu. O tych pracach mniéj możemy i chcemy powiedzieć, albowiem nam dużo miléj pochwalać i zachęcać, jak surowością krytyki potrącać w zwątpienie.

P. Futorowska Franciszka w Krakowie nadesłała obraz przedstawiający *„sen św. Łukasza"* olejno malowany a umieszczony pod numerem 91 katalogu. W sądzie o téj pracy należy nam być bardzo oględnymi, nie wymagając od dyletantki zbytniéj ścisłości w sztuce, wszakże przyznać jéj musimy pewne zalety pomysłu i staranność w wykonaniu.

P. Michalski Ignacy z Krakowa powierzył nam swoją kopią „*Ludwik XIV. dziecięciem ze swą siostrą mleczną.*“ Obraz ten umieszczony pod numerem 92 katalogu ma niezaprzeczone (ze względu wierności naśladowania) zalety.

Pod numerem 112 widzimy obrazek p. Grabińskiego Henryka z Wiednia nadesłany, przedstawiający nam „zmrok“ po zachodzie słońca a p. Grünner z Tarnowa dał nam dwa obrazy „Chrystus Pan na krzyżu“ olejno i „Jawnogrzesznica przyprowadzona do Chrystusa Pana“ pod numerem 89 i 90 katalogu. P. Grünnera mieliśmy już na wystawie dużo lepsze obrazy, i dlatego w przesłanym nam tego roku, nie dopatrujemy się postępu, ale raczéj dostrzegamy pewne zaniedbanie. Już to nieraz trafiło się nam, że nasi artyści w poranku swéj sztuki zaświecili pogodą a południe ich czy chmurą czy mgłą się zaciemniło, aż rychło w zachód się zapadli.

Spieszmy coprędzéj uraczyć wzrok nasz i uczucie piękną i dużą akwarellą wyobrażającą „*Rebekę przy studni*“ wykonaną przez księżniczkę Jabłonowską w Wiedniu. Jeżeli model czarnobréwy, który iskry z oczu miecie, musiał być piękny i przypomina typy jakiéjś ładnéj Węgierki, to mu obraz wprawną ręką księżniczki Jabłonowskiéj wykonany, nietylko nie ujął wdzięków, ale dodał uroku i życia. Niepospolitéj to piękności obrazek, tak pod względem rysunku, kolorytu, jak i wdzięcznego układu. Nic tam nie ma wymuszonego, nic konwencyjnego, wszystko tchnie prawdą i przenosi nas w owe czasy, gdzie tak piękne Rebeki podawały wodę. Z takich rączek wypiłoby się pełną studnią i jeszczeby się pragnęło, bo żar oczów więcéj pali niżeli żary egipskiego słońca; pali mówię ducha, ścigającego za ideałem.

Kończąc na tym obrazie recenzyą prac polskich artystów obejmiemy jeszcze w tym oddziale jeden obraz; nie dlatego, aby był przez Polaka wykonanym, ale iż nam maluje damę Polkę cenioną i szanowaną, a któréj gościnności, uprzejmości i do wszelkiego szlachetnego dzieła gotowości, miało społeczeństwo w ostatnich latach dowody. Łatwo się każdy domyśli, o kim tu mówimy. Teraz zaś z punktu sztuki oddać musimy p. Schrotzbergowi w Wiedniu sprawiedliwość, iż ten portret z niepospolitym talentem i wdziękiem wykonał. Rzadko udało nam się widzieć portretu, w którymby ani jednéj wady rysunku dostrzedz się nie dało, a tych wad tém chętniéj się szuka w dziele takiego mistrza, jakim jest p. Schrotzberg. Przyznam się, że ile doskonałe dzieło ma wiele dla

znawcy uroku, tyle krytyk ciekawiéj jeszcze szuka w nim usterku, jakby plamy na słońcu, a gdy znajdzie, pociesza się swoim tryumfem. Téj pociechy p. Schrotzberg nam nie nastręczył i tak portret wykonał, że go tylko podziwiać musimy a zazdrościć, iż nie jest dziełem rodaka, chociaż wdzięczni jesteśmy iż nam rysy tak dobréj Polki oddał.

Po napisaniu téj recenzyi wrócić się jeszcze musimy do świeżo wystawionych przez p. Grabowskiego pięciu obrazów, które przedstawiają portrety dwóch dam, obrazek Rusiński i ruskiego chłopa, a w końcu portret mężczyzny. We wszystkich tych obrazach przebija się tenże sam talent i wdzięk kolorytu, a portret mężczyzny niepospolitą siłą się odznacza.

Świeżo równie wystawione zostały dwie płaskorzeźby z gipsu: jedna młodego artysty p. Kurzawy z Krakowa wyobrażająca św. Magdalenę, spotykającą Chrystusa Pana po Zmartwychstaniu. Świadczy ten utwór o coraz więcéj doskonalącym się talencie młodego artysty i ma téż niezaprzeczone zalety.

Druga płaskorzeźba p. Piotra Kozakiewicza z Krakowa wyobrażać ma *miłość;* są to dwa geniusze unoszące się ku górnym sferom promienistego nieba. Jeden z tych geniuszów budzi rzeczywiście w sercu wzniosłe uczucie miłości, ale co drugi z grubemi wargami, nie zasługuje na kochanie, ale raczéj budzi w nas chrześciańską pobłażliwość, którą mu téż chętnie ofiarujemy.

Dalszy ciąg recenzyi (w przyszłym numerze) odnosić się będzie do dzieł cudzoziemców.

Dalszy ciąg nastąpi. *W. W.*

O panującéj epidemii w Petersburgu.

Choroba, która się w stolicy Rosyi pojawiła, przejęła trwogą całą niemal Europę, tém bardziéj, iż się dotąd nic pewnego dowiedzieć nam nie udało o jéj właściwym charakterze, jak i o środkach lekarskich, któreby się najskuteczniejszemi okazały. Jedni przesadzają niebezpieczeństwo, drudzy go zataić przed światem pragną, a tymczasem choroba ta jeżeli dotąd nie wszędzie groźno występuje, to się onéj po wielu odległych okolicach pokazują objawy. Donosiły dzienniki: „iż była

w Kole między Warszawą i Kaliszem, to znowu ma być w Augustowskiem i w dolinie Wisły koło Elbląga, aż świéżo ukazała się na Węgrzech, i w ostatnich dniach pismo wiedeńskie „*Wanderer*“ wyśledziło ją błędnie w Warszawie (?). Nie wiadomo dotąd, czyli to jest ta sama zaraza, która w tak nagłych skokach wędruje po Europie, lub téż jest ona po prostu tyfusem grasującym w miejscach, gdzie grunt wilgotny dostarcza ku temu żywiołu; to jednak pewne, że Bóg grozi światu a wskazuje wszystkim dotykalnie, iż nad wszelkie siły i potęgi On jest mocniejszym, i że jak pismo św. mówi: „*On jest Bogiem Zastępów*“ a w jego ręku stósownie do zasługi świata jest miecz sprawiedliwości, albo miłosierdzie.

Polska przebyła już nie jednę plagę tego rodzaju; nawiedzało ją morowe powietrze w przeszłych wiekach, nawiedzała kilkakrotnie cholera i tyfus w r. 1847. Trzeba ze spokojem oczekiwać albo kary z ręki Bożéj lub téż folgi z miłosierdzia Bożego. Każdy zapewne jest o życie swoje troskliwym, a postrach śmierci naturalną budzi trwogę; lecz kto wierzy w nieśmiertelność i kto wié, iż życie doczesne jest tylko złożoną zaliczką na życie wieczne, ten w chwilach pomoru starać się będzie o zjednanie sobie łaski Bożéj, a tém samém przez oczyszczenie ducha, zaskarbić sobie zechce wewnętrzną spokojność na wszelkie wypadki, jakieby z wyroków Pańskich spotkać go mogły.

Gdy wszakże dozwolił Bóg człowiekowi bronić się przeciwko napaściom śmierci, a religia nasza potępia fatalistyczne zaniedbanie środków, jakie nam nauka ku zachowaniu życia stręczy, więc pośpieszamy z ogłoszeniem doradczego środka, który dzienniki francuskie na chorobę grasującą w Petersburgu podają.

„P. Isnard, aptekarz z Marsylii, zastanawiając się nad rodzajem zarazy, która się w Rosyi objawia, stręczy środek nader prosty a skuteczny, który doświadczeniem tak w cholerze jak i w innych podobnych chorobach był stwierdzonym.

„We wszystkich prawie chorobach epidemicznych (mówi on) organa oddychania, równie jak i kanał trawienia są uszkodzone przez absorpcyę miazmatów. Przeciwko obrażeniu tych organów jedynym środkiem leczniczym jest silne działanie na tkankę zewnętrzną skóry, tak, aby materya chorobliwa przez silne oddziałanie zewnętrzne uwolniła żywotne organy, a to wedle ogólnego prawidła, iż „choroba, którą się uda przenieść z wewnątrz na zewnątrz, jest zawsze prawie uleczoną.“

„Otóż aby otrzymać ten skutek i obudzić silną i natychmiastną

derywacyą, należy chorego obwinąć całego (wyjąwszy głowę) w koc wełniany a gdyby tego nie było pod ręką, to i w prześcieradła, które się posypuje solą amoniacką i w pół ugaszoném wapnem sproszkowaném. To sprowadza wydzielanie się wolne, ale bezprzestanne amoniaku, aż do sprowadzenia mocnego oddziałania objawiającego się silnemi potami.“

Ten środek, który tak dobroczynnie skutkował podczas grasującéj cholery, sprowadza zbawienne oddziaływanie w przeciągu 30 minut.

Ztąd też p. Isnard, zastanawiając się nad objawami epidemii grasującéj w Petersburgu, mniema, iż ten środek mógłby z lepszym skutkiem być użytym od innych specyfików.

O kanalizacyi staréj Wisły pod Krakowem.

W państwach bogatych i przemysłowych, wszystkie rzéki, jako najlepszy i najtańszy sposób komunikacyi i transportów, posłuszne są woli ludzkiéj, a ich łożyska tam są skierowane, gdzie ogólnéj potrzebie ludzi najskuteczniéj odpowiadają. Słowem — w innych krajach, wody służą ludziom, a u nas w Polsce ludzie wraz z całą ziemi przyrodą ulegli są kapryśnemu rzék wybrykowi. Gdzie się rzéce podoba, tam płynie; jeżeli sobie zamuli dawne koryto, to żłobi nowe, nie oszczędzając wcale ani rodzajnych pól, ani ogrodów, a tém mniéj ma wzgląd na miasta, któreby jéj skaliste stawiły zapory. Opuszcza je, omija, a szuka sobie miękkiego gruntu, w którym się zatapia, jak rozkosznica w świéżo dla siebie usłaném łożu.

Tak też i nasza Wisła, która pierwéj płynęła pomiędzy Kaźmierzem a Stradomiem, zwróciła się przy Wawelu w inną stronę, a muskając tylko stopy historycznego wzgórza, opływa go w półkole i sieje potém wody po piaszczystym gruncie, dzielącym Kraków od Podgórza. Tymczasem stare koryto Wisły w cuchnące bagno zamienione, stało się gniazdem niezdrowych miazmatów, które się z nagromadzonych tam nieczystości wywięzują tak, że w samym środku miasta i wśród najliczniejszéj populacyi, mamy ów wieczny alembik cedzący zarazę i dający życie plugawemu robactwu i rojom much i komarów. Podczas grasującéj cholery, doświadczyliśmy, jak wielką była śmiertelność mieszkańców Kaźmierza, pomimo że ratunkowi i poświęceniu starozakonnych w chwi-

lach zarazy lub pożaru niktby sprostać nie mógł. I dzisiaj, kiedy znowu złowieszcze nowiny o zarazie niepokoją naszą publiczność, zdaje się nam być na czasie, poruszyć kwestyą skanalizowania staréj Wisły i zwrócenia na to uwagi władz miejscowych. Wiadomo nam jest, iż tutejszy Magistrat nie traci na chwilę z oczów tego nader ważnego przedmiotu, że go gruntownie badał i zasięgał pod tym względem rady inżyniera Naczelnika komunikacyj wodnych, ale pokazała się trudność, iż waga rzéki jest ku stronie Galicyi, a Wisła skalistym brzegiem Krakowa odstręczona, zwraca się prądem swoim ku Podgórzowi i niechętnie dałaby się weprzyć w całości lub w części w dawne a opuszczone przez siebie koryto. Aby ją skłonić do téj dla miasta posługi, należałoby jéj przygotować nowe i proste łożysko, poczynając od miejsca poza Zwierzeńcem, aż ku Zamkowi, a témsamem zmienić prąd, jaki sobie samowolnie nadała. W takim razie uderzałaby wprost w kierunku staréj Wisły i opuszczone łożysko na nowoby sobie przyswoiła, dając mu połowę lub promień wód swoich. Lecz tu znowu nastręcza się druga trudność. Mogłoby się zdarzyć, iż w czasach powodzi, wezbrana Wisła zalewałaby Kaźmierz, którego brzegi nie są dość wzniesione; ztąd téż równocześnie z kanalizacyą staréj Wisły należałoby budować kamienne wybrzeża, któreby miasto od wylewów uchronić mogły, a razem stały się téj części miasta ozdobą i handlową przystanią.

Nie jest to rzecz tak trudna, a projekt ten wcale do przesadnych mrzonek nie należy. Kraków nasz z powodu bogactwa miejscowych materyałów, pracę taką stósunkowo dużo taniéj wykonać może, a w ożywieniu przemysłu włożone koszta odzyskać byłoby mu łatwo; pod względem zaś higienii miejscowéj, nieskończone dla miasta zrządziłaby dobrodziejstwa. „Zkąd atoli fundusze na to?“ zapytają niemal chórem wszyscy czytelnicy! Przewiduję ten zarzut, a zgóry przyjmuję uśmiech sceptyczny, którym tak miło jest u nas każdą myśl śmielszą obdarzać: Otóż odpowiem: pożycza się na ten cel w banku suma potrzebna na oznaczoną ilość lat, którą to sumę gwarantuje miasto solidarnie na domach swoich. Do pokrycia téj sumy ściąga się po parę centów przy podatkach, resztę zaś pokrywa dochód mostowego tak od jezdnych jak i pieszych, a wreszcie pobiera się z wybrzeża tak zwany grosz portowy, od towarów na porcie złożonych, jak również opłatę od galarów i łódek dostawiających towar do przygotowanego ramienia kolei żelaznéj. Widziałem w Bordeaux, w Lyonie i innych pomniejszych

miastach, jak n. p. Macon oraz we Wrocławiu, Dreznie i t. d. podobne wybrzeża, budowane kosztem miast, a te się im wkrótce opłaciły. Wreszcie nie wątpimy, iżby władze fortyfikacyjne kombinując swoje plany z tym projektem, ułatwiły nam ku temu środki a przyszły nam czynnie w pomoc przy tak ważnem przedsięwzięciu.

W każdym razie niechaj ten projekt (czy przyjdzie w téj chwili do skutku lub nie) stoi zawsze na porządku dziennym, jako ważny przedmiot w miejskiém naszém gospodarstwie.

O sejmie krajowym i potrzebném do niego przygotowaniu.

Zdaje się wedle wszelkich prawdopodobieństw, iż sejm krajowy galicyjski w tym jeszcze roku zwołanym będzie, a z nim nie małe dla kraju wiążą się interesa. Nie należymy do liczby tych, którzy podrzędną przywięzują wagę do instytucyj będących jedyną a legalną reprezentacyą narodu; owszem — uważamy sejm za dobrodziejstwo dla naszéj prowincyi i za niego wdzięczni Monarsze jesteśmy, czując zarazem całą odpowiedzialność, jaką Izba poselska względem władzy i względem wyborców swoich zaciąga. Gdy wszakże sejm galicyjski nie jest reprezentacyą udzielnego i niepodległego narodu i nie przedstawia interesów państwa, ale raczéj jednéj z prowincyj przyłączonych do cesarstwa austryackiego, przeto należy nam przedewszystkiem dobrze charakter téj instytucyi zrozumieć, nasze faktyczne położenie zbadać i do niego szczérze i sumiennie się zastósować.

Sejm we Lwowie jest rzeczywiście polski, albowiem jest z przeważnéj liczby Polaków złożonym i reprezentuje krajowość polską i ludność przeważnie polską; z tego więc tytułu jest on reprezentacyą części narodu polskiego. Lecz gdy ta część nie używa niepodległego bytu, nie posiada oddzielnéj dla siebie władzy, ale jest włączoną do monarchii austryackiéj i stoi pod panowaniem monarchy zbiorowego państwa, przeto sejm galicyjski nie może témsamém wyobrażać interesów Polski wobec państw europejskich, ale one reprezentuje wobec władzy austryackiéj czyli w stósunku do państwa, którego jednę prowicyą stanowi. Dlatego to odpadają od sejmu wszelkie sprawy polityki zewnętrznéj, sprawy tyczące się ogólnych finansów lub siły zbrojnéj państwa, —

słowem — wszystkie te, które przechodzą zakres interesów czysto prowincyonalnych. Attrybucye sejmu naszego obejmują wprawdzie straż nad interesami naszéj narodowości, ale stanowić nie mogą o warunkach naszego niepodległego bytu i zamknięte być muszą w szrankach wewnętrznego zarządu naszéj prowincyi.

Mylić się pod tym względem nie można, ale z góry przewidzieć należy, iż władza poza ścisły zakres spraw wewnętrznych prowincyonalnych przekroczyć nam nie da, i że w tych tylko ciasnych szrankach obracać się musimy, pod karą utracenia téj jedynéj instytucyi, zaręczającéj pewne krajowi swobody i godzącéj samorząd w Galicyi z całością państwa, pod którego władzą stoimy.

Sejm przeto galicyjski uważać musimy poprostu za naradę familijną; za reprezentacyą moralnych i materyalnych potrzeb prowincyi; za pośrednictwo między narodem a najwyższą władzą; za straż i rękojmią udzielonych nam swobód; za legalny wyraz naszych życzeń i pragnień; wreszcie za wspólny grunt porozumienia się wzajemnego różnych warstw społeczeństwa i złagodzenia pewnych różnic, jakie w prowincyi naszéj pod względem odcieniów narodowości zachodzą.

W granicach powołanych tu dopiero attrybucyj, bardzo wiele dla naszego kraju korzyści przynieść możemy; przekraczając zaś one, oprócz innych szkód, i tębyśmy ponieśli, iżby swobody konstytucyjne dla nas wstrzymanemi lub cofniętemi być mogły. Otóż z tego wychodząc stanowiska, każdy poseł niechaj na sejm jedzie z intencyą służenia swemu krajowi na drodze ściśle konstytucyą dla sejmów prowincyonalnych określonéj; a do téj służby niechaj się wcześniéj przez pracę i badanie potrzeb kraju sposobi. Sejm nader ważne ma przed sobą zadania: między któremi na pierwszém miejscu stoi prawo gminne. Jestto ów kamień fundamentalny całéj budowy społecznéj; jestto pierwsze ogniwo towarzyskiego łańcucha; dlatego téż nie można do narad nad tém prawem przystępować bez pewnego przygotowania i pewnych dat z wielu stron zebranych, a odniesionych do obyczaju, stopnia oświaty i potrzeb naszego społeczeństwa. Spokojny stósunek między członkami gminy, jak również między gminą a wyższemi władzami zależy od pewnéj wagi i miary, jaką przy ustawieniu tego węgielnego kamienia przyniesiemy. Nazywam zaś miarą i wagą tę sumienną bezstronność, w jakiéj się postawimy w pośród dwóch elementów większéj i mniejszéj własności, a razem w jakiéj postawimy gminę w stósunku jéj z władzami rządo-

wemi. Musimy niemal przeczuć, do jakiego stopnia pozwala nam władza rozszérzyć samorząd gminy i w tych granicach uzyskać dla niéj bezpieczne i dobroczynne swobody. Wreszcie władza z samego już kierunku narad naszych poweźmie zamiar nadać się mogących swobód; i jeżeli dostrzeże w nas spokój, oceni ducha umiarkowania a przekona się, iż przyjęliśmy stały kierunek ładu i wewnętrznego porządku, to zapewne skąpić nam nie zechce potrzebnych i godziwych swobód, stanowiących niezbędny warunek moralnego i materyalnego naszego rozwoju.

W powietrzu dotąd jest zapewne niejaka presya, któraby nas niebacznie ku większym i szerszym wymaganiom cisnęła; lecz z pod tego nacisku śmiało wyswobodzić się musimy, albowiem ważniejszą jest presya potrzeb naszego kraju i donośniejszym jest głos sumienia, który mówi wewnętrznie za podniesieniem zwalisk, za podźwignieniem kraju z nędzy powszechnéj, za tworzeniem instytucyj zbawiennych, za rozszerzeniem oświaty ludowéj, słowem, za budowaniem i kraju i społeczeństwa podważonego ostatniemi czasy przez napływ różnorodnych teoryj i myśli roztrącających jedność towarzyską.

Kto ma więc szczęście i zaszczyt być kraju reprezentantem, ten uszy i oczy zamknąć powinien na wrażenia zewnętrzne; ale jakby przed śmiercią rachując się z własném sumieniem, przynieść tam ma wierny testament swoich przekonań, zwracając całą myśl, usiłowanie i pracę na dobro kraju i pomyślność przyszłych pokoleń.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wschód i zachód.

Stoimy na rozgraniczu, a raczéj w punkcie zetknięcia się dwóch olbrzymich prądów, które odwiecznie się z sobą równoważą, a dzisiaj całą Europę wstrząsają;... prądu wschodniego z zachodnim. Czyliż mamy być polem ostatecznéj walki pomiędzy temi dwoma zastępami lub téż godłem ich pojednania? Zachód zarówno jak wschód pojął całą ważność strategiczną tego miejsca zetknięcia się w téj wojnie cywilizacyjnéj jak i politycznéj: — przeto obadwa pośpieszyli, aby zająć na tym placu stanowiska. My poruszani wewnętrznemi namiętnościami, zwróceni w naszą przeszłość lub marzący o różowéj przyszłości, zdajemy się nie wiedzieć

co dzisiaj wpośród nas i przez nas się dopełnia. Szarpiąc się w konwulsyjnéj walce, nie pytamy się, co nam wschód a co zachód wróży? W jedną stronę zdajemy się zwracać niechęć, może dającą się w części pojmować, ale zawsze zgubną — w drugą stronę zwracamy miłość bezwzględną i wszystkie nasze przywięzujące nadzieje, co się mniéj jeszcze daje wytłomaczyć, a staje się równie szkodliwem.

Wszystkie społeczeństwa nowożytności postępują z zachodu na wschód, nie pytając się, jaka ich siła w tym kierunku wiedzie, ale one się rozrastają w tę stronę, jedne na drugich prą. Francya wypiera Niemców z tamtéj strony Renu, znany jest Niemców *Drang nach Osten.* Lecz nawet poza tém dążeniem na wschód różnych narodowości, cywilizacya cała, tak zwany postęp z wszystkiemi ideami i wynalazkami, które nie są przywiązane do jakiejś plemienności, ale przeciwnie stanowią węzeł kosmopolityczny; cały wiek nasz rzec można wyszedł z zachodu, kroczy przed siebie i na wschód ma zwrócone oblicze. My zarówno uczuwamy już potężne prężenie téj cywilizacyi zachodniéj, tego dążącego na wschód wieku, który kiedy mu coś na drodze stanie, zaporę obala i roztrąca, a idzie naprzód. My uczuwamy działanie to tylko biernie, ale czynnie dotąd nie oddziaływujemy na innych nabytkami zachodu.

Ze wschodu zdąża inny prąd; prąd zorganizowanéj, zcentralizowanéj, że tak powiem, w jedno polityczne ciało potęgi. Potęga ta wschodnia dozwala się rozlewać coraz daléj temu zachodniemu elementowi, ale równoważy go jednolitą siłą wewnętrzną; stanowi materyalną reakcyą, i często samemu temu zachodowi użycza materyalnéj podpory, choć zużytkowuje jego nabytki. Oprzeć się na téj materyalnéj podporze a wyzyskać cywilizacyą, wyjść z całym prądem wieku z zachodu a dążyć na wschód — jest niezaprzeczenie polityką najkorzystniejszą dla tych krajów, które rozgraniczają dwa światy. Nie wiemy jednak, czy wszystkim okoliczności, przeszłość ich, ich położenie dozwala podjąć taką politykę — i na dzisiaj nie wchodzimy w rozbiór tego pytania. Lecz zapytamy się: do czego doprowadza wręcz przeciwna polityka: to jest walka równoczesna przeciwko tym dwom prądom, to jest nie dosyć spieszne postępowanie z cywilizacyą zachodnią, i nieoparcie się na sile wschodu, ale jéj przeciw sobie prowokowanie. Do czego doprowadzi stawanie się jako zawada dalszemu postępowi cywilizacyi zachodniéj i stawianie z siebie barykady dla potęgi politycznéj wschodu.

Dwa te prądy przeciwne kojarzą się zwykle z sobą, aby zniweczyć i zetrzeć tę zaporę, która im przeszkodą stoi w ich dążeniach.

Takie to niebezpieczeństwo od dwóch prądów, które się jednoczą w dziele zniszczenia, zagraża wielce przyszłości naszego kraju, bo dziwnym obłędem czy intrygą obcą popychani, szliśmy tak przeciwną i niebezpieczną drogą przeciw dwóm prądom, wyzywaliśmy naraz dwie potęgi i chcieliśmy przeciw wodzie płynąć. Szukaliśmy tego na zachodzie, czego zachód nam dać nie może, a nie przyjmowaliśmy tego, co się samo z zachodu do nas wciskało. Żądaliśmy od zachodu materyalnéj akcyi, politycznego wystąpienia, kiedy spokojący się zachód nie mógł lub nie chciał nam tego udzielić. Zachód dążył do spokoju, spokoju domagały się interesa prywatnych, jak i byt państw, — myśmy żądali od niego wojny; i jak dzieci burzy przystawaliśmy do każdego zamętu, jaki się wszczynał na zachodzie. Zamęt jednak bywał tylko przechodowym, a wzrastał regularnie rozwój ogólny. Z niego więc mogliśmy byli zaczerpnąć wzmocnienia, a idąc za duchem pokoju przez jaki wzrastał zachód, i myśmy mogli wzmódz nasze zasoby materyalne, rozwinąć naszą cywilizacyą. Mogliśmy się stać forpocztą zachodu, jego naprzód wysuniętą redutą! Lecz powiedzą nam, że pod względem moralnym wpływ zachodu byłby nas od dawnéj rodziméj cnoty oddalił a przyniósł zaród téj duchowéj zarazy, która zdaje się rozszerzać wraz z cywilizacyą. Mybyśmy nie chcieli, aby nas oświata zachodnia była przeistoczyła, ale mogła nas rozwinąć; winniśmy byli nie odsuwać się od zacnych tradycyi narodu, ale pomimo tego korzystać z nabytków, które umiejętność z sobą przynosi. Płonnąby była więc obawa moralnego upadku, gdybyśmy byli przejmowali tylko dodatnie, budujące czynniki zachodniéj cywilizacyi. W ciągłym utrzymując się duchu opozycyi, przejmowaliśmy od zachodu same burzące, rewolucyjne żywioły, a bodaj czy z niemi i ta zgnilizna się do nas nie przeciskała? Rewolucya zachodnia była tą rdzą co osiadała na mieczach po ojcach wziętych, aby je stępić zupełnie i ostrze przegryzać. Nie chcieliśmy zbudować sobie zapomocą narzędzi z zachodu wziętych, silnéj, społecznéj podstawy — aleśmy usiłowali użyć tych zachodnich narzędzi, do rozburzania olbrzymiego gmachu wschodniego. Szermierze idei, nie stanęliśmy forpocztą zachodniego postępu, aleśmy roztwarli ścieżkę zachodniéj rewolucyi, czego pierwsi padliśmy ofiarą. Jakkolwiek w teoryach i planach zmierzyliśmy się z wszystkiemi ideami zachodu, to w praktyce życia pod względem kulkutury i cywili-

zacyi, kraj nasz pozostawiliśmy jeszcze dziewiczym, bardzo jeszcze wschodnim. — Lecz zachód, który nie dopomógł nam w cywilizacyjnym rozwoju, chciał z nas utworzyć sobie politycznego szermierza, postawić materyalną zaporę, pewną przeszkodę przeciw wzrastającéj na wschodzie potędze, tak, jakeśmy w dawnych wiekach rycerskości byli *antimuralia Christianitatis*. Myśmy się nie pytali, kogośmy mieli zastawiać, przyjaciół lub nieprzyjaciół, i przeciwko komu nas stawiano?— ale dosyć było, aby rozkołysać nasze marzenia i uczucia, ilekroć tego była potrzeba zachodowi. Wygodnie zachodowi z tém było, że jeden bogaty kraj w pośrodku Europy, wstrzymuje się w postępie przemysłu i kultury; „tém lepiéj bo da on się exploatować materyalnie, a samą ideą i rycerstwem zabawiać się będzie.“ Przy téj dogodności ekonomicznéj wygodniéj jeszcze było politykom zachodnim mieć téż zawsze zastęp gotowy na zawołanie, mieć jednego pionka na szachownicy politycznéj, który się wtenczas poruszy, gdy przeciwnikowi ten zachód potrzebuje dać szacha, choćby ten pionik miał zaraz paść od uderzenia wschodniego a silniejszego gracza! Mniejsza o ten pionik, byle dokonać potrzebnego obrotu. Używano przeto tego strategicznego fortelu za zbyt często, a dziwić tylko winno, że wschodni gracz nie znalazł manewru, któryby zbezwładnił tę rękę zachodu, aby nie posuwała daléj tego pionka — ale wolał go raczéj zgruchotać, zniszczyć, jak sobie przez niego zapewnić wygraną. Zniszczenie, nie jest zwycięztwem; bo wśród bitwy do pół wygranéj nie chodzi o zagwożdżenie armat, z których przeciwnik strzelał, ale o ich użycie na własną obronę. Zachód na polityce téj, zastawiania się narodem, którego się uczucia i nadzieje pierwéj rozbudziły, podwójnie zyskiwał; raz, że stawiał sobie pewną barykadę przeciwko polityce wschodniéj (bo ilekroć potrzeba było, małym kosztem sprawiał kłopot chwilowy swemu przeciwnikowi); a powtóre, że tą drogą niszczyły się gorętsze elementa, był to więc pewny upust dla nas zbyt wzbierającéj wody.

Takim był zachód, a jego sympatye po za tą mniéj szlachetną prowokacyą najszlachetniejszych uczuć, do bardzo małéj cyfry ograniczyć się dadzą. Oto jeden tylko świątobliwy arcykapłan starzec, otoczony także swoimi nieprzyjaciołmi, szczere i gorące zaseła modły za upadającymi pod ręką nieszczęścia, to jedyna interwencya zachodu, zaiste interwencya najdzielniejsza bo przed najpotężniejszym mocarzem wszech świata zaniesiona! Meetingi i interpelacye, broszury i mowy... to czcze mamidła, to

ułudne... lecz nie kończymy wyrażenia, bo nasza w tém wina, mówiąc prawdę, iż się łudzić damy. Wschodnie przysłowie mówi: „jeśli jesteś raz oszukanym, to twój przeciwnik winien, jeśli więcéj razy, to twoja własna wina“.

Takim mówimy był zachód, exploatujący słabość naszą: Dałby on się może wzajemnie wyzyskiwać pracą, przemysłem, a często może intrygą, ale myśmy chcieli jego poparcie uzyskać, siłą naszego uczucia lub w imie nieprzedawnionych praw historycznych. — Na ten głos on zwykle bywa głuchym, a szczególniéj w chwilach panującego egoizmu. Zapytają nas znowu, jakimże jest wschód „wszakże i on równie nie da się politycznie ku nam przeciągnąć“. To prawda, lecz nie wiem czy społeczeństwo nasze dla swego rozwoju i wzmocnienia się wewnętrznego potrzebowało kogoś wyzyskiwać? nam się zdaje, że wystarczałoby nie wywołać nienawistnéj i zaciętéj walki przeciwko sobie, również jak nie dać się uwodzić. Jeźli zaś silniejszy i potężny władca przyjdzie do tego przeświadczenia, że mu jego interes własny nakazuje zjednać sobie słabszego sojusznika, wtedy on pierwszy krok do niego zrobi i stawi mu korzystne ponęty.

Bywały ku temu w szczęśliwych chwilach stręczone systemata polityczne, i zręcznie nawet wprowadzane w życie, a przecież ogół nieopatrznie i upornie je odrzucał, idąc zawsze za ułudami obcych idei, a nie za interesem kraju. Dzisiaj nie wiemy, czyli chwila jest ku temu sposobną?

W dzisiejszém położeniu doradzaćbyśmy mogli naszemu społeczeństwu tylko jeden programat: a tym jest zacność i podniosłość ducha w znoszeniu ludzkiéj doli, a wyrzeczenie się wspólnictwa z intrygami dyplomacyi i rewolucyi, nadużywającéj naszéj dobroduszności i poczciwéj wiary. Nie chodzi nam w téj chwili o posuwanie się naprzód lub cofanie się w tył, o zwracanie się w tę lub ową stronę, ale trzeba stać w pośrodku, o jakąkolwiek ścianę oparci, aby się obronić od dwóch prądów przeciwko nam zwróconych, aby się nie dać zachodowi zawichrzać i zgubić, oraz dalszym wpływom rewolucyi roztoczyć, a starać się, aby ciosy zadawane przez wschodnią potęgę, nie były smiertelnemi. Rzeczywiście dzisiaj nie możemy się pytać co nam zachód korzystnego przynosi, a jaką nam daje wschód gwarancyą, ale raczéj winniśmy się zapytać, który wpływ jest dla nas niebezpieczniejszym, i który z tych dwóch prądów da się łatwiéj w destrukcyjnym zapędzie powstrzymać?

Wschód burzy i roztrąca — ale nie zastępuje niczém tego co zwa-

lił, lub zastępuje środkami tak sztucznemi, że one się długo utrzymać nie mogą, ale mają tylko prowizoryczne znaczenie.

Zachód, a mówiąc o zachodzie nie bierzemy politycznych potęg, ale tylko wpływ cywilizacyi zachodniéj: ten usuwa powoli, ale zaraz sobą zastępuje, na jedno opróżnione miejsce czeka dziesięciu misyonarzy cywilizacyi. Ręka wschodu uderza silnie, ale tylko jedném cięciem, tylko władza działa: prąd zachodu powoli i łagodnie ale dziesięcioma spływa strumyczkami z dołu i z góry, to jest zarówno rewolucya jak i moda, postęp jak i polityczne wpływy do Polski otwierają mu bramy. Tamta jest siłą wulkaniczną, działanie jéj może więcéj przerażające — ta zaś siłą rozkładającą w atomy, przeto dużo więcéj zagrażającą. Pierwsze jest przechodową burzą, drugie ciągłém przetwarzaniem.

Przeciwko téj sile rozkładowéj cywilizacyi zachodniéj jest z naszéj strony konieczny opór moralny, choćby molekularny, czyli odpieranie się choćby atomów. Walka ekonomiczna, współzawodnictwo w postępie, cywilizacyi i przestrzeganie pryncypiów narodowości. Jeśli w stosunku z zachodem niewytężymy naszych sił i starań w téj potrójnéj walce każdego dnia staczanéj; jeśli w wierze ojców naszych nie zaczerpniemy zdrowia i potęgi moralnéj dla odparcia moralnych zachodu chorób, — to on nas wkrótce zamieni w swój łup i usunie tę zaporę, która mu przeszkadzała w jego dążeniach na wschód, jakkolwiek zabraknie mu już zarazem i téj barykady zasłaniającéj go od politycznéj potęgi wschodu.

Wtedy stanęłyby naprzeciwko siebie te dwa światy, wschód i zachód, niczém nie rozgraniczone. Zachód postradałby tę wygodną barykadę, któréj często nadużywał — ale w jéj braku możeby znalazł inny środek powstrzymywania polityki wschodniéj. Lecz i wschód także byłby wystawiony na bezpośrednie działanie zachodniego prądu. Sądzimy z głębokiego przekonania, że ta walka bezpośrednia z zachodem nie przyniosłaby wschodowi korzyści, ale owszem wiele niebezpieczeństw — przeto upadek téj zapory, która równoważyła dwa te prądy przeciwne, nie może być w istotnym interesie wschodu.

Dla wielkiéj potęgi wschodniéj, to najważniejsze pytanie przyszłości rozstrzyga się w słabém dzisiaj społeczeństwie podbitego kraju, a również i dla zachodu pytania walki politycznéj tamże się rozstrzygają. Jeśli więc to pośrednie społeczeństwo będzie popchnięte nie ubłaganie z dwóch stron w ostateczną przepaść, wtenczas wschód zetrze się z zachodem, czoło w czoło.

Lud. Dęb.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Francya. Dopóki ci którzy mają szczęście być bezwzględnie katolikami, a nawet jeśli kto chce, ultramontanami, upominali się szczerze i stanowczo za prawami i powagą kościoła katolickiego, dopóty garstka tak zwanych liberałów (a według nas głównych nieprzyjaciół wolności) pozwalała sobie napadać nietylko na nieprzedawnioną własność i niepodległość papieztwa, ale razem uderzała na stronę Jego moralną i posuwała się aż do zaprzeczania Ojcu św. praw sądzenia o doktrynie i teoryach, które w naszej epoce sumienia ludzi zakłócają i pokój świata burzą. W imię wolności pojętéj wedle zasad anarchicznych, chciano uczynić niewolnikiem Najwyższą głowę chrześciaństwa, Pomazańca Bożego, tak jak niegdyś lud żydowski w imię fałszu i podniecony przez ówczesnych skrybów, dopominał się, aby ukrzyżowano Chrystusa, a dano wolność Barabaszowi (o zabójstwo i kradzież obwinionemu). Cóż powiedzą dzisiaj owe liberały na mowę Thiersa mianą w Izbie deputowanych, owego męża stanu którego do dziś dnia szefem ich stronnictwa zwać można? To już nie Jezuita, nie ultromontanin, ani żaden członek stronnictwa klerykalnego przemawia, ale szef opozycyi, który o ile wiemy, nigdy się żarliwą pobożnością nie odznaczał.

Czujemy zaiste, iż w wielkiém będą zakłopotaniu ci wszyscy, którzy zuchwałém słowem lub jednym pociągiem pióra papieża z jego posiadłości rugować mniemali, odstępując tronu na którym, przez wieków kilkanaście Namiestnik Chrystusa zasiadał, Wiktorowi Emanuelowi albo nawet, gdyby się dalej rewolucya rozwinęła, i Garibaldemu jako prezesowi anarchicznej rzeczypospolitéj. Pojmuję iż tym panom mowa Thiersa wielką psotę wyrządziła; nie możemy jednak okazać im najmniejszego w téj kwestyi współczucia, owszem radzi jesteśmy iż się w tém właśnie stronnictwie znalazł apostoł prawdy, bo ten przynajmniéj przez liberałów podejrzywanym o przesadę nie będzie. Aby zaś przypomnieć, co w kwestyi rzymskiéj naczelnik opozycyi, szef partyi liberalnéj mówi, przytoczymy z jego długiéj rozprawy niektóre ustępy:

„Każde wyznanie ma swoją zasadę: dla protestantów tą zasadą jest wolny rozbiór, dla katolików jest jedność wiary. Pierwsi przypuszczający wolny rozbiór w kwestyach religijnych mniemają, iż każdemu przysługuje prawo rozsądzania, tłómaczenia pisma wedle własnych natchnień.

Drudzy atoli czyli katolicy uznają, iż jedna tylko jest dla nich prawdziwa religia, któréj punktem środkowym jest Rzym, a na czele któréj stoi Najwyższy pasterz z prawem nieograniczonego zwierzchnictwa, i odziany powagą monarszą, i majestatem świeckiego władcy.“

Daléj kiedy p. Thiers składa na Francyą obowiązek bronienia posiadłości Ojca św. i jego powagi przeciwko chciwości Włochów, przypomina on, jakie Rosya poniosła ofiary dla utrzymania przywilejów swoich w Jeruzalem i tak się energicznie do izby odzywa:

„To, co Rosya uczyniła dla wyznania greckiego, co Anglia czyni dla protestantyzmu, Francya jest w obowiązku spełnić dla wiary katolickiéj. Nie łudźmy się, iżby na Włochach kiedy ciężyła odpowiedzialność za wypadki które w Rzymie zajść mogą. Nie, zaiste, zarzut nas tylko samych obciąży, a wtenczas stracimy przyjaźń katolików Ameryki, Wschodu, Hiszpanii, Włoch i prowincyj nadreńskich.“

W dalszym znowu ciągu tak rzecz przedstawia:

„Starano się nas w obu izbach przestraszać ultramontanizmem, jakoby on opanował kościół francuzki.. Czy wiecie, panowie, dlaczego wzmaga się ultromontanizm w katolicyzmie (na co istotnie się zgadzam). Dlaczego?... Oto iż widząc zagrożoną głowę kościoła, katolicy poczytują za swój obowiązek otaczać Naczelnika wiary swojéj. Oddajcie kościołowi bezpieczeństwo i pokój, a kościół jak dawniéj będzie wolny i niepodległy.“

Szczytnym jest mowca, kiedy wpośród oklasków całéj izby odzywa się z zapałem:

„Niechaj nikt nie mówi, aby kościół katolicki był kiedykolwiek przeszkodą do swobodnego rozwijania się myśli ludzkiéj; owszem—był on kolebką rozumu, która wykołysała niemowlęctwo ludzkości, doprowadzając ją do epoki dojrzalszéj. Ale mi na to odpowiadają, że nikt nie ma zamiaru zniszczenia katolickiego kościoła. Przypuszczam że to jest prawdą; lecz pragną rząd jego przewrócić; a czyliż ta rewolucya będzie dla nas korzystną? Cóż się stanie po zniweczeniu doczesnéj władzy kościoła powszechnego? Oto zniszczy się niezawodnie wszelką powagą téjże władzy. Ja powiadam, iż gdy raz papież zejdzie ze stopni tronu, przestanie być tém samém wolnym. Jedność katolicka będzie roztrąconą, a jéj rozbitki w rozprószcze, zatrzymają się dla Hiszpanii w Toledo, dla Francyi w Paryżu, a dla Austryi w Wiedniu lub Pradze.“

Kiedy zaś mowca dotyka owych mniemanych praw Rzymian do Rzymu, tak się wyraża:

„Zdawałoby się w istocie, iż Rzymianie są przeciwko władzy papiezkiéj, ależ nigdy głosu rewolucyi nie należy brać za głos zdrowéj opinii publicznéj, albowiem rewolucya jest zawsze stanem gorączkowym w narodzie.“

Przy końcu mowy swojéj tak się p. Thiers do stronnictwa liberalnego odzywa:

„Zwracam się teraz do przyjaciół moich stronnictwa liberalnego, mówiąc im: Oto już lat cztérdzieści jak bronię sprawy wolności w złych i dobrych czasach. Nigdym się od obrony onéj nie usunął, zawsze jéj pragnąłem, a niech mi Izba pozwoli przypomnieć, iż jestem tu w tych murach najdawniejszym sługą wolności. Otóż zaklinam tych samych przyjaciół wolności, iżby usłuchali rady, jaką im daję. Naszym obowiązkiem i naszém prawdziwém zadaniem jest właśnie bronić wolności szczególniéj z téj strony, z któréj ona się nam przedstawia najszlachetniejszą, najwyższą, najgłębszą i najwięcéj drażliwą, to jest ze strony uczuć religijnych.“

Tak przemawia najstarszy obrońca zasad liberalnych we Francyi, oparty może więcéj na sile rozumu, jak na praktyce religii i rozbudzonych uczuciach wiary. Tłómaczy on, iż napaść na kościół i jego naczelnika wywołała żarliwszych obrońców, których zwią ultramontanami. Co do nas, chociaż w Polsce ultramontanów nie znano a prawowiernym był cały naród, to przecież, gdy do téj nazwy przywięzują niektórzy znaczenie gorliwéj obrony prawd katolicyzmu i praw Naczelnika kościoła, to się śmiało do niéj przyznajemy i ze wzgórza ultramontanizmu z boleścią przypatrujemy się tym, którzy zamiast jednoczenia się ku obronie wspólnéj wiary, toną w topieli przeczenia.

Austrya. Przewidywaliśmy, iż Austrya nie pokaże się tak łatwą w dobrowolném ustąpieniu Prusom zwierzchnictwa nad księstwami od Danii oderwanemi. Niebezpieczeństwo które w tém widzi Austrya, wróży zarówno Thiers w mowie swojéj twierdząc, że przykład jedności włoskiéj tak zaostrzył apetyt Prusaków, iż za posiadaniem księstw pomyślą nie zadługo i o Hamburgu, a zbudowawszy 40milionowe państwo dwoma morzami uposażone, rzucą śmiało rękawicę sąsiadom swoim. Dlatego téż doradza p. Thiers Francyi nieodzowny z Austryą sojusz, ku obronie wspólnych interesów i utworzeniu koniecznéj przeciwwagi w środkowéj Europie.

Włochy. Na zadatek niepodległości państwa papiezkiego czyli

tego skrawka, który od ogólnych posiadłości oderwany, chcą nazwać ojcowizną papieża, posyła już Piemont wojska swoje w granice terytoryum rzymskiego pod pozorem ścigania rozbójników. To się ma nazywać sąsiedzką usługą a może nawet opieką i dobrodziejstwem. Nic ten fakt nie gorszy naszych polityków i słyszeliśmy mówiących, iż wkroczenie obcego wojska w granice państwa papiezkiego jest owszem wykonaniem konwencyi, zabezpieczeniem posiadłości papiezkich od rabusiów kraj jego plądrujących. Przypomnieć sobie raczą ci politycy, iż ten sam pretekst użytym był przy rozbiorze kraju, który oni tak słusznie kochają, a naszym obowiązkiem jest również przypomnieć im nieprzedawnioną zasadę: „Co tobie nie miło, to drugiemu nie czyń.“

Hiszpania. Tak przyzwyczajeni jesteśmy do ciągłych a bezowocnych wzburzeń w tym wulkanicznym kraju a nawet sami widzieliśmy tak często kipiącą rewolucyą w Hiszpanii, że do cząstkowych zawichrzeń żadnéj nie przywięzując wagi, nie spodziewamy się téż po nich ważniejszego dla spraw ogólnych rezultatu. W r. 1845 byliśmy świadkami takiego powszechnego *pronunciamento,* które zdawało się zagrażać powszechniejszym przewrotem, a przecież zaczęte o 7 zrana, skończyło się o 5 wieczór bez ważniejszych zmian w administracyi krajowéj. Potępiamy wogólności rewolucye, ale jeźli się komu podoba szukać rozkoszy w tym zamęcie, to niech się nauczy przynajmniéj od Hiszpanów rzeczy któtko kończyć a na miesiące i lata nieładu nie rozwlekać.

Budowa nowego kościoła w Rzepienniku biskupim.

Niewielu zapewne z naszych czytelników zna okolicę wzgórzystą, chociaż niezbyt romantyczną, pomiędzy Bieczem, Gorlicami a doliną Białéj. Jest to jakoby zaświecie, bo nasze podgórza ożywiają zwykle tylko dwa odmienne pasma; to jest gdy je przerzyna jakaś rzeka użyzniająca nadbrzeża a dodająca krajobrazowi życia i rozmaitości, albo kiedy ręka ludzka ją przecięła mniéj poetyczną ale również dodającą ruchu i wzbogacenia wstęgą, jakiegoś więcéj uczęszczanego gościńca. Okolica, o któréj mówimy pozbawioną jest tych dwóch łączników ze światem, jakiéjś rzeki, co gdzieś ucieka daleko, jak również gościńca co przeprowadza przejeżdżających bezpiecznie do dalszych okolic. Jest

wprawdzie droga łącząca dolinę Białéj z okolicą Gorlic, lecz zwykle przejeżdżający szukają dalszego o kilka mil traktu. My jednak doradzamy każdemu, (któremu wypadnie tę krótką podróż przebywać) aby się puścił drogą na Rzepienniki, bo jeśli ich kości trochę więcéj ucierpią, a oko niespocznie na więcéj poetycznym widoku, to jednak na szlaku tej drogi spotka ich silne i błogie wzruszenie. Jeśli są żarliwymi katolikami to doznają wielkiéj radości, artyści będą zachwyceni prostaczkowie pochwalą imię Pańskie, a ludzie badający społeczeństwo uczują wielką otuchę, widząc co może ziścić usilna wola i wytrwanie w dobrem i przy łasce wyższéj, choćby z bardzo słabemi środkami.

Myśmy tych wszystkich uczuć doznali na widok wspaniałéj świątyni nowo zbudowanéj w Rzepienniku, która panuje nad tą ustronną i cichą okolicą.

Tyle często krzyku wznosi się o małe kwestye; zgorszenie każde bywa rozszerzane i rozgłaszane na wszystkie strony, a dzieła olbrzymie, cudowne prawie, dopełniają się niepostrzeżenie. W dzisiejszych czasach, kiedy nam przychodzi najczęściéj ujemny tylko robić rachunek, i obliczać ile się z dawnych budowli zwaliło, a które rozwalają się jeszcze, jakże jest pocieszającem módz podać fakt, iż się coś nowego wzniosło! Nie uszłaby naszéj uwagi nowa fabryka, a mielibyśmy nie wspomnieć o nowéj świątyni! Dojeżdżając do Rzepiennika biskupiego uderzają zdaleka dwie wspaniałe gotyckie wieże śmiało piętrzące w niebo; zbliżywszy się, spostrzegamy gotycki kościół, który się pod niebo rozrastając, osiadł na fundamentach naturalnéj skały. Obok stoi jeszcze drewniany kościół, zabytek z czasów Bodzanty biskupa krakowskiego. Nieprzyzwyczajeni do podobnych objawów w naszych czasach, pytamy się, jaką siłą, czyjém staraniem a nadewszystko jakiemi środkami materyalnemi dokonano takiego dzieła? Za całą odpowiedź ukaże ci się skromna postać kapłana i tenże wskaże ci na niebo, jako źródło téj łaski, która dozwoliła o szczupłych dochodach ubogiéj plebanii, bez wzywania do składek ani rozgłaszania przedsięwzięcia dokonać go w krótkim czasie.

Chcąc szanownym czytelnikom podać wiadomość o tém pocieszającém w naszym wieku zjawisku, a nie mając ku temu dostatecznych szczegółów, ośmieliliśmy się napisać do tegoż czcigodnego kapłana ks. kanonika Ciurkiewicza, aby nam raczył podać niektóre daty. Podajemy tutaj w całości prawie jego odpowiedź, albowiem najlepiéj maluje du-

cha gorącéj wiary i wielkiéj pokory, które tylko mogą zjednywać wyższą łaskę i tak wielkich dokonywać dzieł.

* * *

Rzepiennik Biskupi dnia 27/3 1865.

L. J. Ch.

Kościół w Rzepienniku o którego budowaniu mnie Pan pytasz, nie jest mojém dziełem ale Boskiem, nie nam więc, ale Bogu Najwyższemu należy cześć i chwała, i najgłębsze dzięki, jak mówi Psalmista Pański: „Non nobis Domine non nobis, sed Nomini Tuo da gloriam“. Nie nam Panie nie nam ale Imieniowi Twemu daj chwałę.

Natchnął i obrał Bóg najłaskawszy niegodnego i ubogiego sługę swojego, aby tém więcéj okazała się Jego wszechmocna Opatrzność. W roku 1850 natchnął mię Bóg tém mocném przedsięwzięciem, abym mój szczupły a oszczędzony grosz, i cały dochód jaki mam i na przyszłość mieć mogę, czyli to z gruntu czyli z dochodów kościelnych, poświęcił na wymurowanie kościoła i poświęcenia go ku czci N. Maryi Panny Królowy naszéj, pod tytułem Wniebowzięcia. Ale jakże szczupłemi te oszczędzone fundusze być mogą na takiém beneficyum mojém, które jest niżej kongruy (infra congruam). Nie wiele posiadam gruntów, i to w górnem i nieurodzajném położeniu, między biednymi parafianami, gdzie w roku 1847 i 1848 dwa tysiące ludzi z głodu pomarło! Jednak ufność całą położyłem w Opatrzności Boskiéj. Objawiłem powzięty zamiar moim szanownym Kolatorom, a mianowicie Wielmożnéj P. Xaw. Szołayskiej, zapytując czyli nie ma co przeciw temu. Lecz ta Pani nie tylko nie sprzeciwiała się, ale nadto ofiarowała ze synem swoim teraźniejszym kolatorem Adamem Szołayskim dać wszystko drzewo do całéj budowy kościoła, tak i do wypalenia cegły i wapna jakoteż drzewo na rusztowania, i na wiązanie dachu, oprócz tego rzeczona Wiel P. Xaw. Szołayska ofiarowała obligacye winkulowane na 700 złr. a. w. na rzeczoną fundacyą kościoła.

Jaśnie Wiel. Jego Excelencya Arcybiskup Fr. Xaw. Wierzchlejski podtenczas Biskup Przemyski w roku 1850 w czasie swéj wizyty kanonicznéj nietylko słowem apostolskiem zachęcał wszystkich do dania mi

pomocy w uskutecznieniu tego zamiaru, ale nadto hojnemi ofiarami wspierał moją kasę po 100 złr. a. w.; a nawet w swym pożegnawczym własnoręcznym liście przysłał mi najłaskawiej na raz 200 złr. a. w.; co razem kilkaset złotych reńskich uczyniło. To też mu Bóg najłaskawszy opieką swą to dobrodziejstwo wynagradza.

Sprawiłem też na ten cel złotą księgę fundatorów, do którój wpisałem i wpisuję ofiary tych, których Bóg dobrotliwy wybrał za narzędzie swej Opatrzności. W którój to księdze wyczytać można oprócz wyż wspomnionych osób J. W. hr. Zborowskiego Prospera, J. W. hr. Wodzickiego, J. W. Hrabinę Badeni z Samborskiego, J. W. hr. Romera, i wiele innych Pań i Panów, wielu Księży i wszystkich innych stanów ludzi, tak znajomych jako i nieznajomych, z bliskich i zdalekich okolic, jakoto z Warszawy z Krakowa, ze Lwowa etc. Suma tych ofiar do dziś dnia wynosi 9.827 złr. 31 cent. a. w.

Cała budowa tego kościoła oprócz materyałów jak już wspomniałem i niektórych robót ciągłych i pieszych od parafian w gotówce przeszło 16.000 złot. reńskich a. w. kosztowała.

Plan na nasz kościół stósownie do moich życzeń zrobił ś. p. Antoni Stacherski budowniczy przy Magistracie Krakowskim pod przewodnictwem ś. p. P. Kremera byłego dyrektora budownictwa krajowego w Krakowie.

Kościół jest zbudowany w stylu czysto gotyckim w kształcie krzyża z dwiema wieżami na froncie, któreto wieże gankami i tarczami zegarowemi są ozdobione. Pomiędzy temi wieżami przez wielkie drzwi jest wchód do średniéj głównéj nawy kościoła, po obydwóch bokach przez wieże obydwie jest wchód do pobocznych dwóch naw, które to nawy podzielone są wewnątrz 6ma filarami z ciosowego kamienia, pomiędzy któremi filarami przez nawy procesya po kościele obejść może. Obok presbyterium z jednéj strony zakrystya, a z drugiéj skarbiec, których okna mocnemi i ozdobnemi kratami są opatrzone. Kościół cały jest dachówką kolorową glejtowaną w deseń ułożoną pokryty, wieże zaś są blachą cynkową pokostowaną pokryte, mury kościelne zewnątrz z cokołem u dołu z ciosowego kamienia i gzymsami jest ozdobiony, a szkarpy wszystkie płytami z ciosowego kamienia pokryte. Okna zaś gotyckie w ostrołukach szkłem kolorowém oszklone.

Kościół ma 60 łokci z murami długości a 27 łokci wiedeńskich szerokości.

Otóż to jest, com na prędkości o kościele naszym mógł J. W. panu donieść, a teraz przepraszam, iż tyle nudzę moim pisaniem; czynię to tylko w tym duchu, abym wszędzie gdzie mi się zdarza sposobność mógł oddać świadectwo i cześć Opatrzności Najłaskawszego Boga w Jego dziełach, daleki od tego i oto upraszam, ażeby żadne pochwały nie dostały mnie się w udziale, gdyż to wszystko tylko Panu Bogu naszemu winni jesteśmy, cokolwiek się dobrego stało.

X. Józef Ciurkiewicz, *pleban.*

* * *

Teraz czytelnicy łatwo usprawiedliwią to głębokie wzruszenie, jakiego się doznaje na widok dzieła, w którego wzniesieniu splotły się razem prostota wiary i łaska prawie cudowna, usilność i wytrwanie kapłana i widome błogosławieństwo Boga. Przebacz nam świątobliwy kapłanie, żeśmy nie mogli zupełnie zastósować się do twojego życzenia, zatajając twoje nazwisko. Wiemy, że ubliżylibyśmy tak wielkiéj zasłudze, gdybyśmy się starali dla niéj saméj ją podnosić — alebyśmy wyrządzili wielką krzywdę duszom katolickim, gdybyśmy się nie podzielili z niemi radosném wzruszeniem, jakiegośmy doznali na widok téj świątyni, i szacunkiem, jakiśmy uczuli dla jéj założyciela.

Kiedy widzimy, że u ludzi tak namiętnie się poruszających w walkach o kwestye dzienne, wiara zastyga, kiedy daremnie myśl szukać będzie wyższych, czystych objawów wiary i miłości, a świat tak dziwną zwróci się koleją, że co święte to potrącone, a co niecne to się rozrasta: w chwilach takich, kiedy ledwie nie zwątpimy o naszym wieku, i o skuteczności walki ze złém, również jak możebności wzniesienia czegokolwiek wśród ogólnego upadku — wtedy zwróćmy myśl do kościoła w Rzepienniku i do tego kapłana — a on w nas pewnie pokrzepi upadłego ducha. *)

L. D.

*) Nie mogąc dla szczupłości miejsca dać całego opisu jaki nam przesłał ks. kanonik Ciurkiewicz proboszcz i fundator kościoła w Rzepienniku, postaramy się o ogłoszenie tego całego listu w osobném odbiciu (P. R.)

Popularność i zasługa.

„Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularitas*, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślnym i niepożytecznym rozumem idzie, więcéj przyjaźni u ludzi, niżli prawdy szukając!

(*X. Piotr Skarga,* kazanie sejmowe: „O mądrości").

O zaiste! srogi to nieprzyjaciel mądrości, którego kapłan i prorok nasz wskazywał; nieprzyjaciel, który się wkrada w najbogaciéj obdarzone umysły i niweczy zdolności wtedy właśnie, kiedy miały być zużytkowane na korzyść ogólną.

Popularność jest-to właściwie zmieniona na drobną monetę poklasku dziennego, wiekowa sława. Leży to już w naturze człowieka, że za jakąkolwiek usługę, domaga się nagrody. Jakkolwiekby ludzie uwielbiali cnotę dla niéj saméj, to przecież, gdyby nam była wiara nie dała obietnicy nagrody wiecznéj i zapewnienia, że najwięcéj tajemnicze czyny nasze widzi i rachuje wyższe oko, cnota miałaby jeszcze mniéj swych wykonawców, niż ich ma dzisiaj. Spełniając cnoty spółeczne, naturalném jest, że się człowiek zasłużony spodziewa i domaga nagrody; a może najwyższéj nagrody w uznaniu ogólném. Jest-to uczucie godziwe a nawet chwalebne, i rzadko, aby prawdziwa zasługa wcześniéj lub późniéj nie doznała tego uznania. *Wcześniéj lub późniéj* powiadamy, bo w tém leży cała różnica. — Uznanie natychmiastne zowie się popularnością; uznanie, które się przechowuje na czas późniejszy, zowie się sławą. Lecz popularność nagradza téż często pozorne zasługi, a zwraca się nieprzyjaźnie przeciwko prawdziwéj. Sąd doraźny bywa zwykle powierzchowny; to co na chwili zachwyca i poklask ogólny wywołuje, to najprędzéj będzie zapomnianém lub nawet potępioném po pewnym przebiegu czasu. Jeden z pisarzów angielskich powiedział: „Obecne czasy a przyszłe są niby współzawodnicy. Kto schlebia jednym, niech się spodziewa, że go odepchną dugie" (Reynolds Works). Prawdziwa zasługa uwydatnia się dopiero po przebiegu pewnéj epoki. Wtedy ją wstrzymać nie zdoła ani zawiść, ani krzyki namiętne wobec skutków już widocznych. Wtedy przeciwnie uznanie niezasłużonéj popularności ustąpić będzie musiało przed surowym ale sprawiedliwym sądem potomności.

Ponętna jest-to niezaprzeczenie rzecz stąpać po drodze usłanéj kwiatami, gdybyto nie była gra tak bardzo niebezpieczna. Pojmujemy, że łatwiéj jest ogółowi przymilać się, niżeli obudzać przeciwko sobie jego gniew lub niechęć; miléj odbierać od niego oklaski, niż oznaki nieprzyjaźni i dezaprobaty. Pojmujemy nawet, że to jest tak zachęcającém, że się ostatecznie można w tę grę samemu zaplątać i w nią na serio uwierzyć. Któraż namiętność prędzéj wzrasta nad zarozumienie? Często jéj wystarcza kilkanaście poklasków lub parę pochlebstw, aby uwierzyła w wyższość swoich zdolności, i w wielkość swojego zadania! Gdy się do tego dojdzie, to z téj drogi *pseudo-sławy* nie zwraca się prędko — poklasków od kogokolwiek i za cokolwiek, byle poklasków, pożądać będzie ten, którego zasługę wyprzedziła jakaś przypadkowa nawet popularność.

Lecz nie mówiąc już o téj małodusznéj próżnostce, któréj najczęściéj słabe umysły ulegają, powiémy, iż wyzyskiwanie popularności ludzie często bardzo poważni uważają za pewną zręczność polityczną, któréj winno się zawsze używać. W epoce, kiedy sędziami zasługi staje się ogół i wynosi na pewne stanowiska szerszéj działalności swoich wybrańców, — lub odtrąca tych, którzy nie zjednali sobie uznania, wiemy że potrzeba się rachować z tym ogółem, i że, aby nim kierować, trzeba go sobie podbić. Lecz to żebractwo uznania i popularności ma pewne granice, a temi granicami winny być *zasady* i *przekonania.* Kto sobie tych granic nie postawi i nie powié: „*poza nie ani kroku*“ — ten nie ma sumienia politycznego, ale jest prostym zwodzicielem, i zwodzicielem niskiego stopnia; bo nie mając stałéj busoli w swojém przekonaniu, lecz kierując się za wiatrem który dzisiaj wieje, to znowu gdy się ten wiatr w inną stronę zwróci, nie znajdzie już dla siebie żadnéj podstawy. Coby dawni ludzie zasługi i czynu powiedzieli na te dzisiaj wyrobione formułki: „*trzeba iść za prądem*“. Prąd się zwraca, kołuje, kiedy ludzie stateczni, mężowie czynu powinni stać niewzruszeni przy swoich przekonaniach! Niechaj ich to nie trwoży, że prąd chwilami odchodzi od nich, że on czasem odtrąca najzacniejsze usiłowania, najgorliwsze zabiegi: — jeśli oni na krok nie odstąpili prawdy i byli szczérymi jéj wyznawcami, to ten prąd wnet się zwróci do nich i podniesie ich.

W wiekach silniéj zarysowanych indywidualności, był rozgłos oso-

bisty, była sława, nie pytano się, czy on był lubionym i popularnym — ale raczéj, czyli czyny jego były zacne i sławne.

Dzisiaj, kiedy osobistości zmalały, a zbiorowe życie społeczne wzrasta, nie pytają się znów o czyny ale o wzięcie, nie o sławę osobistą, ale o ogólną popularność. Chociażby się wzdychało za tamtą epoką, trzeba jednak ten fakt uznać, że sława pozostaje już tylko marzeniem artystów lub błędnych rycerzy, a że popularność jest ważnym czynnikiem w życiu społeczeństw dzisiejszych.

Dawna sława szła zawsze w równowadze z wielkiemi czynami, dzisiejsza popularność, winna się również jednoczyć z zasługą — a jednak dwa te słowa tak rzadko idą w parze, iż nawet się prawie nigdy z sobą nie spotykają.

W społeczeństwach, które przez rozwinięte życie polityczne doszły do pewnego regularnego wzrostu, popularność bywa zadatkiem, częściéj niż nagrodą zasługi. Społeczeństwo umie wyzyskać na swoją korzyść indywiduum, i w miarę jego zdolności, jego sił do pracy, roli jaką spełnić może, udziela mu uznanie, ofiaruje mu mandat do spełnienia funkcyi do jakiéj jest zdolnym. Patrzmy na Anglią, a nawet na przechodzącą tak gwałtowne burze, na Francyą, każda tam zdolność jest wyniesioną w górę i wyzyskaną, a zasługa znachodzi swoje uznanie, choć nie braknie walk opinii.

Są społeczeństwa może więcéj uczuciowe niżeli ci zachodni przewodnicy cywilizacyi, lecz nie umieją podnieść narodowych zdolności, ani uznać zasług; — owszem marnotrawią je gdy się one pojawią, a przyznają zasługę dopiero za grobem, lub gdy pożytecznych ludzi już się zbezwładniła działalność. Mogłoby to być przedmiotem bolesnego lecz ważnego studyum, w którémby znaleźli swoje miejsce rycerz z pod Cecory i z pod Wiednia, Czarniecki i tylu innych, którzy najboleśniejszy krzyż dźwigali, bo krzyż od własnych. W dzisiejszych zaś czasach kiedyżby się dał zamknąć ten liczny poczet. Zazdrośćto małoduszna albo lekkomyślność, lub też ta gwałtowna żądza życia politycznego i odgrywania jakiéjś roli w masie ludzi nieuzdolnionych, głównym jest powodem tego zgubnego a powtarzającego się objawu!

Popularność powiadamy jest ważnym w naszéj epoce czynnikiem politycznym, ale tylko w swojéj dodatniéj części, o ile ją ktoś zyskał i utrzymuje. My ją jednak głównie znamy tylko z ujemnéj części. Nie znamy oblubieńców ogółu, nie znamy powag ustalonych, ale spotykamy często stałe

nieprzebłagane nienawiści opinii publicznéj, uprzedzenia i niechęci, które przed żadną zasługą ani zdolnością z drogi nie ustąpią.

Choćbyśmy byli w głębi duszy najsilniéj przeświadczeni, że mąż występujący do działania będzie użytecznym, co więcéj że jest jedynym, który zdolnością, stanowiskiem, siłą charakteru spełnić jest zdolny największe usługi dla kraju, że on jeden powstrzymać może kraj od nieszczęść i otworzyć po długich cierpieniach epokę pomyślności, rozwoju a nawet swobód; to jeśli ten mąż wyższych przeznaczeń, swego wystąpienia nie poprzedził pewnego rodzaju kokieteryą opinii (która może była niemożebną w jego stanowisku), odtrącamy go i za nic nie liczymy jego zdolności i jego wielkiéj dla kraju użyteczności. Jeźli znowu ten mąż, któremu nawet jego wartości nikt nie zaprzeczy, wydaje się niedosyć ujmującym towarzysko, lub niedosyć uczuciowym politycznie: to go z góry potępimy, i męża którego zbawiennego zadania nikt już w kraju dopełnić nie zdoła odtrącimy, używając nawet błota ulicznego aby go obryzgać, intrygi i kłamu, aby jego działanie tamować, aż w końcu nienawiścią ogólną postaramy się go do sprawy zniechęcić. Co więcéj to nawet co już ów mąż przeprowadził i dokonał zaprzeczamy, i pomimo żeby nam prawdziwe przynosiły jego starania dobrodziejstwa, potrafimy zohydzić. Jeźli zaś mąż ten wiedziony wewnętrznem poczuciem nie będzie zważał na te pociski, to w chwili kiedy największe będzie miał spełnić zadanie, użyjemy środków niecnych, nieznanych jeszcze u nas! O! nie kończmy już!

Zdarzają się wyjątkowo u nas ludzie, którym jest dane połączyć zdatności i pracę usilną z mirem powszechnym, a ludzi tych ten sam ogół wynosi w górę. Mężowie ci w pracach swoich mają o połowę mniéj trudu, bo ich wspiera ogólne wzięcie. Kojarzą oni wkoło siebie potężny zastęp, kierują nim i zbawienny wywierają wpływ na społeczeństwo. Dopóki spokojnym jest horyzont, a ogół postępuje w regularnéj pracy, nie staje na opak temu kierunkowi, to ludzie ci oparci na sympatyi ogólnéj, z korzyścią używają swojéj moralnéj przewagi. Ale gdy nagle zerwie się jakiś dziwny wicher i ludowa burza wyrastająca z dołu a późniéj piętrząca w górę, to mąż ów, który przewodniczył organicznéj, regularnéj pracy i na téj drodze powszechną popularność sobie zyskał, mniema, że jeszcze nakieruje ten ruch i powstrzyma nieszczęście. Lecz ten ruch nie ustępuje przed perswazyą, gotów zerwać się na zasługę już uznaną — stawia jéj zaraz z początku swoje wy-

magania i warunki. Zrazu są one małoznaczące: jakąś niby niewinną demonstracyą (Tak małym kosztem zdaje się, że się zdoła okupić i utrzymać dawną przewagę). Tymczasem to jedno jakoby małoznaczące ustępstwo stało się już abdykacyą.

Prąd wzrasta, coraz nowych domaga się ustępstw, — dawny zastęp ludzi pracy organicznéj maleje i znika, a przeciwnie rozrasta się i wzbiera ten zastęp nowy, jak strumień wyrzucony z łożyska, zalewa dolinę całą — nie wié sam gdzie płynie, zamula swoje wybrzeża i pręży się naprzód! Mąż, który w swojém działaniu wspierał się na ogólném uznaniu, widząc swój program zniszczony, pracę zrujnowaną — idzie jeszcze z ogółem tak daleko, jak mu przekonanie i wiara że tak powiem polityczna pozwala, a potém przerośnięty burzącym elememtem, usuwa się. Dla niego już w społeczeństwie nie ma drogi; do końca był on wiernym sobie i ogółowi, ale dzieło całego życia, wszystkie usiłowania zostały rozburzone pod naciskiem właśnie téj siły opinii publicznéj i owéj błędnéj popularności.

Dwa te charaktery, któreśmy nakreślili, nic na sławie nie ucierpiały; jeden w wojnie z opiniją publiczną a drugi w jéj zgodzie; ale kraj, ale społeczeństwo, i dobro ogólne straciło, albowiem z tak wielkich zdolności i zasług nie skorzystało, zmarnotrawiło dobrodziejstwo, jakiém są dla narodu ludzie rozumu i ludzie dobréj woli; bo jednym stawiało ustawiczny opór, drugich zaś niewolniczo wiązało przy rydwanie ogólnéj opinii. Czyliż z choroby téj społeczeństwo nasze nigdy się nie wyleczy? Czyliż dojdzie kiedyś do tego przekonania że zasługa i praca, że stanowisko i działalność społeczna nie jest jakiemś beneficyum, które społeczeństwo udziela swoim wybrańcom — ale że to jest z ich strony ofiarą, poświęceniem; i że to jest zbiorowym interesem społeczeństwa zużytkować indywidualne zdolności! Wreszcie czyliż dojdzie prędko społeczność nasza do tego przeświadczenia, że ci samozwańcy, którzy jéj schlebiają, i kaptują jéj popularność a nic jéj w zamian pożytecznego nie przynoszą. Czyliż ma ona zawsze ulegać téj płaskiéj kokieteryi odartych z zasługi, wartości i prawa deklamatorów politycznych?!!

Zanim nastąpi jakiś szczęśliwy zwrot, który wyleczy z tych chorób i zbudzi w naszem społeczeństwie ten instynkt egoistyczny, który rozwija i podnosi inne narody, zwracamy się do indywiduów, którzy się poczuwają do obowiązków dla kraju, i pracować dla niego pragną. Nie-

chaj się ich energija nie tępi wśród tylu przeciwności; niech nie dają się owładnąć zniechęceniu! Trzeba kochać zasługę dla zasługi saméj a nie dla popularności, tak, jak się kocha cnotę dla cnoty. Może domagamy się rzeczy niemożebnéj? Ale nie, bo nam doświadczenie dziwny stręczy objaw, iż właśnie ludzie, którzy ścigali za popularnością, i ulegali jéj ponętom, w chwilach niepowodzenia tracili siłę i odwagę i wpadali w apatyą, kiedy przeciwnie ludzie, którzy od opinii doznali niewdzięczności, hartowali ku dobremu wolę swoją i energia ich wzrastała. Odtrącani co chwila, co chwila nowe społeczeństwu składali zasługi. Lecz na ten objaw fenomenalny nie można liczyć, niewdzięczność opinii jest zawsze niesprawiedliwością, i nie jednego z drogi usilnych zasług dla kraju strąciła. Bądźcie wyższymi nad to ludzie zasługi i czynu! Na kamienne czasy w których żyjemy trzeba nam ludzi z duszą ze stali kutą, którzyby niezniechęceni nawet własnych rodaków niewdzięcznością, postępowali wytrwale po drodze prawdy i sumiennych przekonań.

L. D.

Odpowiedź na list ze wsi,

umieszczony w „Czasie."

W numerze „*Czasu*" z dnia 25. b. m. znajdujemy korespondencyą pod znakiem (S. K.) ze wsi pisaną, która chociaż nie nazywa nas po imieniu, dość na nas otwarcie godzi, abyśmy nań odpowiadając, nie potrzebowali się obawiać przysłowia: „*uderz w stół a nożyce się odezwą.*" Odpisujemy nań z równą uprzejmością, pierwsza to bowiem przeciwników naszych zaczepka dość poważna i przyzwoita, abyśmy na nią odpowiadając, nie potrzebowali spotykać się z gminnemi obelgami i osobistościami.

Odmawia nam nasamprzód przeciwnik nasz tytułu reakcyonistów. O ten tytuł jak i o inne wcale się nie upominamy, bośmy nie bardzo wszelkich tytułów łakomi. Odmawia nam głównie z tego powodu żeśmy podczas wypadków nie podnosili głosu i zdania naszego nie wypowiedzieli. Gdzież ten głos podnieść mieliśmy i w imieniu czyjém pytamy? Nie było przyzna nam autor korespondencyi, ani jednego dziennika w kraju, któryby był przyjął takie odezwanie się, nie było nawet drukarni któraby broszurę w duchu przeciwnym ruchowi wydać była chciała. Zresztą

publikacya każda o tyle tylko ma wartości, o ile jest poparciem jakiegoś czynu, organem jakiegoś stronnictwa. Stronnictwem zaś despotycznie nad opinią publiczną ciążącém i zabijającém wszelką wolność ducha, było wówczas jedynie *stronnictwo ruchu.* Przyznajemy iż wiele osób w kraju stało po za tém stronnictwem, a nawet większość narodu przeczuwała nieszczęścia które toż na kraj sprowadzi, ale ta większość, nie miała głosu, i zdobywać sobie go nie chciała środkami terroryzmu, który przeciwnikom posługiwał, i który wyłącznie stanowił ich sztuczną potęgę, i utrzymywał ich przywłaszczenie.

Za odmówiony tytuł reakcyonistów, uraczono nas mianem rekryminatorów. Jest-to dla nas tytuł nowy w ustach naszych antagonistów; mniéj wszakże znajdujemy go trafnym, gdyż nie zarzucamy nikomu błędów poszczególnych, ale raczéj przeciwko całemu kierunkowi sprawy protestujemy w imię wiary i uczciwości. Protestujemy również przeciwko zbrodniom popełnianym w imię ojczyzny, i pochwalanym w imię téjże; protestujemy znowu przeciwko czynom ludzi częścią ohydnych, częścią nierozsądnych, którzy ojczyznę niemal do grobu potrącili. Ale jeżeli się nie da zastósować do nas tytuł rekryminatorów, to tém mniéj do tytułu *pamflenistów* przyznać się możemy; bo autor raczy sobie przypomnieć z nauki stylistyki, że pamflet jest to pismo przeciw osobie jednéj wymienionéj skierowane, aby tęż osobę w opinii publicznéj za pomocą obelg poniżyć i bezcześcić. Pytamy się zaś, czyli nam kto w artykułach naszych te cechy charakterystyczne wskazać potrafi? Co do historyi zgadzamy się zupełnie z autorem, iż jéj nie piszemy, ani téż pisać nie zamyślamy; nie byłoby to miłą dla nas pracą spisywać dzieje ostatnich wypadków, a wreszcie pisanie historyi zostawiamy doświadczeńszym lub mniéj od nas doświadczonym.

Co do celu naszego, który autorowi korespondencyi jest niewiadomy, a który przecież jest dla każdego jawnym, a nawet i dla autora artykułu zbyt widocznym (gdy go tak pismo nasze razi), powiedzieć możemy iż chcemy wytykając błędne zasady, a potępiając zbrodnie których się dopuszczono w czasach ostatnich, zapobiedz nowemu ich powrotowi. Chcemy aby rozbrat zupełny nastąpił, z zasadami które się w czasach ostatnich u nas zakorzeniły. Radzibyśmy je rzeczywiście z pola narodowego, usunąć; i dlatego zapuszczczamy jak mówi autor skalpel w rany narodu. *Ad radicem ponatur securis.* Na raka kataplazm nie wystarczy, potrzeba go extyrpować, choćby operacya była bolesną. Tu chodzi

o życie a nie o chwilową ulgę, o przywrócenie zdrowia a nie o uśmierzenie i zagłaskanie rany, która się może odnowić i śmierć sprowadzić. Rakiem zaś który niestety począł już społeczeństwo nasze toczyć, są zasady rewolucyjne zaszczepione z zachodu. Jeśli go nie wyrzucimy, stoczy nas na proch i zgniliznę, a z tych prochów zamiast aby się mieli rodzić Czarneccy, Sobiescy, Kościuszkowie, powstaną wrogi kościoła i społeczeństwa, których słusznie Europa potępi a o ich rodzicielstwo Polskę oskarży. Co do ręki naszéj jeśli do téj operacyi jest za ciężka lub niezgrabna, to zapraszamy lżejsze i wprawniejsze pióra do pracy; bo nam téż samym ciężko i tęskno.

Nakoniec pozwolimy sobie zaprzeczyć autorowi, aby się u nas rozsądny konserwatyzm rozkrzewić nie mógł. Jeśliby tak było, to pokazałoby się oczywiście iż politycznie żyć już nie możemy, bo dla nas innych warunków bytu Pan Bóg nie stworzył, wszelkie zaś narody istniejące, stoją na poszanowaniu religii i władz. Jeżeli autor wątpi albo rozpacza, abyśmy do konserwatywnych zasad powrócić lub kiedy przyjść mieli, to dla czegóż pisze i budzi w ludziach nadzieję lepszéj przyszłości. Niech wtedy albo odzieje się workiem i siędzie na popiele, albo niech nam pozwoli, którzy mamy wiarę w rozsądek narodu, pocieszać się szczęśliwszą otuchą, iż powróci na drogi z których go ułudnie sprowadzono.

J.. P.....

Rozmaitości.

— Dziennik francuzki pod tytułem „*Nowiny z Rouen*“ przytacza fakt nadzwyczajnéj długoletności. Niejaki Crillé, rodem Francuz, z gminy Ywetot skończył lat 139. Córka jego z trzeciéj żony ma lat 80. Nie dawno stawał za świadka do sądu przytaczając z wszelką przytomnością szczegóły sprawy, która miała miejsce blizko przed stu laty. Crillé jest dotąd nader czynnym, sam sobie rąbie drzewo i wypełnia gospodarskie prace a odbywa kilkomilowe podróże. Obyczaj ma prosty i jednostajny, życie prowadzi skromne i trzeźwe, ale ciągle fajkę pali i powiada, iż umarłby tego samego dnia, gdyby go kto fajki pozbawił.

— Piszą z Aleksandryi do dziennika „*Patrie*“, iż wice-król Egi-

ptu powróciwszy z objażdżki południowych części swego państwa, zamknął się w twierdzy z matką swoją, starszą córką i częścią swojego haremu wraz z wielu astrologami, aby przez skrzętne badanie gwiazd dowiedzieć się, czyli będzie stósownem, aby odbył zamierzoną podróż po Europie. Jeżeli zdanie astrologów będzie téj podróży przychylne, to wice-król uda się w połowie Maja do Francyi i Anglii.

Podając tę wiadomość przypomnimy z naszéj strony czytelnikom, iż Egipt był zawsze kolebką magii, która niestety, i dzisiaj niepospolitą odgrywa rolę w błędnych systematach filozofów tegoczesnych, a nawet i w politycznych spiskach, o czém obszerniéj w dzienniku naszym pisać będziemy (*P. R.*).

— Ciekawą dzienniki francuzkie przytaczają statystykę biegłości wysłowienia się kilku mowców parlamentarnych:

Według raportów stenografów p. Dupin mówiąc dostarcza na minutę 24 wierszy w szpaltach „Monitora"; p. Thiers dostarcza ich 22, co świadczy o niesłychanéj biegłości i ruchliwości języka, tak iż stenografy nie są w stanie mów ich notować. Po tych dwóch mowcach pierwsze zajmuje miejsce p. Rouher, który dostarcza 18 wierszy w szpaltach Monitora. P. Juliusz Favre dosięga 15 wierszy, a p. Juliusz Simon tylko 14.

Gdyby się ramy téj statystyki dały uzupełnić, to ciekawémby było porównanie rozmaitych stopni wysłowienia się mowców Izby deputowanych.

— Czytamy w „*Monde*," iż kobieta zamieszkała w Paryżu a około 40 lat licząca, przebiegała ulice miasta w rozpaczy, dopraszając się ratunku od każdego przechodnia dla syna, który jak powiadała, spełnić zamierzył samobójstwo. Sierżant policyjny, który ją spotkał, udał się natychmiast do jéj mieszkania i wybił zamknięte drzwi do pokoju, gdzie zastał młodego człowieka, duszącego się już od swądu węgli kamiennych, t. j. gazu węglowego.

Otoczony natychmiastną troskliwością i pomocą, zdołał być uratowanym a późniéj przewieziono go do szpitalu.

Pokazało się, iż ten młody człowiek przez czytanie dzieł spirystycznych (o duchach), do takiéj przyszedł egzaltacyi umysłu, że chciał nieodwołalnie porzucić ten świat, aby coprędzéj przejść do sfer nadpowietrznych, gdzie go powoływały wielkie duchy starożytności. Jest-to jeden więcéj przykład obłędu, do którego nas brak znajomości wiary przywodzi.

— Dziennik „*Italia*," wychodzący w Turynie, przywodzi najsmu-

tniejszy opis nędzy, panującéj w dwóch niegdyś świetnych miastach włoskich, Parmie i Modenie. Mówi ten dziennik, że ulice Modeny smutne i opuszczone zarosły trawą, a w Parmie po zniesieniu szkoły wojskowéj przyjdzie niezadługo do rozwiązania uniwersytetu. Sławne niegdyś drukarnie Parmy stoją dziś bezczynne, a potrójnie nałożone podatki, zwiększają nędzę powszechną. Dlatego ludność tych pierwéj kwitnących krajów, postanowiła emigrować do Ameryki, ażeby znaleść łatwiejsze życia utrzymanie. Taki skutek wywarły na te miasta dobrodziejstwa anneksyi, i do takiego szczęścia chcieliby Włochy Rzym doprowadzić.

— Dziwny pojedynek odbył się w miasteczku francuskiém pod Paryżem. Dwóch kupców wiozących wspólnie drób do miasta, pokłóciło się w drodze a wstąpiwszy do zajezdnego domu przy gościńcu, chcieli się tam bliżéj rozprawić, albo raczéj na dnie butelki przedmiot wzajemnych swarów utopić. Równocześnie przyszedł tam szklarz dla wprawienia szyby, i po uskutecznieniu swego zadania zostawił dwa długie skrawki szkła, podobne do ostrza dwóch szpad. Przekupnie pochwyciwszy za tę kruchą broń, stanęli do pojedynku w połowie żartem a w połowie na prawdę, kiedy jeden z nich silném pchnięciem ugodził przeciwnika pod serce i trupem położył.

— Dziennik wychodzący w Paryżu pod tytułem „*Le Droit*“, przytacza zdarzenie nadzwyczajne, którego sobie dotąd nikt wytłomaczyć nie może. W domu przy ulicy św. Eustachiusza w Paryżu pod liczbą 13 znajduje się studnia, w któréj ciągle powtarza się cud Kany Galilejskiéj w przemianie wody na wino. Woda w znacznéj obfitości czerwona i zapach wina mająca, bezustannie się z niéj wydobywa. Władza zesłała komisyą i opatrzono wszystkie okoliczne piwnice przypuszczając, iż się to dzieje przez prostą infiltracyą czyli przeciekanie wina szczelinami fundamentów do studni. Przekonano się, iż w sąsiednich piwnicach ani wina w takiéj ilości nie było, ani żadna beczka nie ciekła. Władza nakazała wypróżnić studnią i wyczyścić ją ze szlamu, który miał pozór zwykłego winnego lagru; jakoż studnia zapełniła się czystą i przejrzystą wodą. Ale jakież było zdziwienie, kiedy znowu o godzinie 4 popołudniu woda ta w wino się zamieniła. Nikt nie zna powodu tego nadzwyczajnego pojawu, a władza wyjaśnienie onego pozostawia czasowi.